Nr. 15. Lwów — Środa dnia 20 Stycznia. Rok 1904.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . . . . 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] przyjmuje wyłącznie [illegible]
[illegible]
Cena ogłoszeń
[illegible]
wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] h.
W drobnych ogłoszeniach
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ [illegible] h.
korespond. prywatne „ „ [illegible] h.
Nadesłane na trzeciej stronicy
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . . . . . 60 h.
Reklamy po kresce wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia [illegible]
na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . . . . . [illegible] h.

Dziś: św. Fabiana i Seb. — Sobor św. Jana
Jutro: św. Agnieszki M. — Jerzego

Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca o godz. 7 m. 49
Zachód „ „ 4 m. 34

Długość dnia godzin 8 minut 45
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

## Memoryał przyjaciół pokoju.

Artykuł drugi konwencyi haaskiej, podpisanej 29 lipca 1899 roku, brzmi tak: „W razie poważnych nieporozumień między dwoma, lub kilku mocarstwami, które podpisały niniejszą konwencyę, będą one zawsze się starały, przed pochwyceniem za broń, załatwić zatarg pokojowo, a jeżeli to im się nie uda i jeżli okoliczności na to pozwolą, zwrócą się do państwa zaprzyjaźnionego z nimi z prośbą o życzliwe usługi i pośrednictwo". Konwencyę haaską podpisały Rosya i Japonia, zatem ów przepis do nich się stosuje. Uczyniły one zadość pierwszemu jego postanowieniu, bo starają się porozumieć już od chwili powstania zatargu. Wprawdzie wciąż jeszcze one rokują ze sobą, ale pomimo tego naprężenie trwa. Przypuszczają tedy przyjaciele pokoju, że zbliża się moment, w którym powinien być wykonany drugi przepis konwencyi, ten mianowicie, iż pokłócone mocarstwa są obowiązane prosić jakieś trzecie mocarstwo o dobre usługi i pośrednictwo.

Przyjaciele pokoju są przekonani, że chociaż car Mikołaj II zaprosił wszystkie gabinety na konferencyę w Haadze, to jednak wyłącznie ich jest zasługą, że ona się zebrała, bo gdyby nie ich propaganda i nie zjazdy interparlamentarne, urządzane przez nich, toby nikomu na myśl nie przyszło zwoływać konferencyi. Jako swojem dziełem, mają oni obowiązek opiekować się niem i wciąż je przypominać światu, aby nie poszło w zapomnienie. Powinność tę spełniają bardzo sumiennie: wzywali Anglię i Boerów do oddania sprawy między niemi na sąd rozjemczy; wzywali do tego samego Wenecuelę i Niemcy; wzywali Turcyę i Macedonię, a teraz takie wezwanie wystosowali do Rosyi i Japonii. Posunęli się jednak może nieco za daleko, bo się zwrócili ze swem obowiązkowem przypomnieniem nietylko do tych pokłóconych mocarstw, ale do wszystkich innych, podpisanych na konwencyi haaskiej, domagając się od nich wystąpienia w roli pokojowych pośredników. Jest to obrócenie rzeczy na opak, gdyż konwencya nie zaleca nikomu narzucać się na pośrednika, lecz tylko powiada, że pokłóceni mogą prosić kogoś o pośrednictwo. Wszelkie narzucenie się jest interwencyą nieproszoną, jest więc formą już dawno znaną i niezawsze szczęśliwą. Takiego występu przyjaciół pokoju, — ściśle zaś mówiąc ich centralnego biura — nie można nazwać trafnym. W dodatku, memoryał, dołączony do wezwania, jeszcze bardziej osłabia znaczenie tego kroku, bo w owym akcie wnikają przyjaciele pokoju w treść zatargu Rosyi z Japonią, rozbierają tedy kolejno sześć punktów, a mianowicie: 1) sprawę mandżurską 2) koreańską, 3) wszystkie traktaty dotyczące tych spraw, 4) rosyjską okupacyę Mandżuryi, 5) interesa japońskie, i wreszcie 6) konieczność uchylenia wojny, która byłaby bardzo długa i ogromnie mordercza, gdyż przygotowałaby szereg innych wojen. Otóż w tej analizie sześciu punktów przyjaciele pokoju wdali się w sądzenie rzeczy, których nie mogą znać we wszystkich szczegółach, bo wiele aktów dyplomacya nie ogłosiła. Nadto zaś, skoro przyjaciołom pokoju chodzi o to, aby pokłócone mocarstwa zdały się na sąd pośredników, to nie powinni byli tak analizować przedmiotu zatargu, iż się otrzymuje wrażenie, że Japonia słusznie była zaniepokojona rosyjskiem pojmowaniem traktatów, które carat zawarł z nią w r. 1898-ym w sprawie koreańskiej, a we wrześniu 1901-ego w sprawie mandżurskiej. Ilekroć dotąd przyjaciele pokoju występowali z podobnymi memoryałami, zawsze się w nich zwracali przeciw silniejszemu z dwóch pokłóconych rządów; tak samo postąpili i teraz, albowiem swym memoryałem wywołali takie wrażenie, jak gdyby przyznawali Japonii więcej słuszności niż Rosyi. Ze stanowiska uczuciowego nie można temu nic zarzucić, przeciwnie, można to nazwać szlachetnem. Ale zręcznem to nie jest, skoro powodzenie akcyi pokojowej zależy, po części przynajmniej, od tego, żeby nikt się nie poczuł dotkniętym. Przyjaciele pokoju mogą się jednak tem pocieszyć, że i bez ich współudziału obaj wschodni rywale starają się załatwić swój spór pokojowo.

## Republikański ruch w Hiszpanii.

Konserwatywny gabinet Maura uchodzi za tak stanowczo monarchiczny i katolicki, że republikanie uważają za konieczne corychlej go obalić dla dobra sprawy masońskiej. Przypomnieli tedy sobie zakończoną już walkę z klasztorami, znowu ją rozpoczęli, a sposobności dostarczyło im powołanie na pierwszą w kraju arcybiskupią stolicę w Walencyi x. biskupa Nozaleda. Przed oderwaniem wysp Filipińskich od Hiszpanii przez Stany Zjednoczone był ten dostojnik Kościoła biskupem w Manili i tam podczas wojny wypędził hiszpańskich żołnierzy z kościołów, w których oni rozlokowali się byli z końmi jakby w koszarach. Następnie, kiedy amerykański admirał Dewey zajął miasto Cawitę, biskup wyszedł na jego spotkanie i prosił go o uszanowanie świątyń pańskich, przyczem rzekł, że przy ołtarzach służy się tylko Bogu, a nikomu więcej. Oba te czyny republikanie wzięli mu za złe, powiedzieli o nim, że nie jest patryotą, lecz niewątpliwie jest zdrajcą ojczyzny. Po zaborze Filipinów rząd Stanów Zjednoczonych wydalił jednak x. biskupa Nozaleda, ale to nie przekonało republikanów o jego hiszpańskich uczuciach. Powiedzieli oni, że nawet Jankesi nie mogli znieść tego Dominikanina, co najlepiej świadczy o jego ultramontanizmie. X. biskup Nozaledo kilka lat spędził w zaciszu klasztornem, aż dopiero teraz z woli Ojca świętego i króla powołano go na katedrę w Walencyi. Republikanie wnet krzyknęli: „Jak to! Jest jeszcze mnóstwo żołnierzy, którzy krew przelewali na Filipinach, a dotąd nie otrzymali zaległego żołdu, biskup zaś otrzymuje najlepszą katedrę! To obraza uczuć patryotycznych, to policzek, dany narodowi!" Zaczęły się demonstracye, a potem zwykłe uliczne awantury, bardzo mile widziane przez socyalistów i anarchistów, których szczególnie dużo w Hiszpanii. Rząd z początku patrzał na ten ruch przez palce. Gdzieś znieważono kościół, gdzieś okna wybito w klasztorze — to takie zwykłe rzeczy! Ale powoli ruch się wzmagał i coraz wyraźniej stawał się republikańskim. Już na licznych zgromadzeniach uchwalano rezolucye przeciw królowi już plakatami zaczęto wzywać ludność do rewolucyi; strejk tragarzy okrętowych w Barcelonie zabarwiono dążeniami antimonarchicznemi. Wreszcie zorganizowano propagandę w ten sposób, że gromadki agitatorów zaczęły jeździć z wioski do wioski, nie omijając żadnego przysiołka i wszędzie urządzały wykłady o doskonałości republikańskiej formy rządu, a o zdrożności monarchizmu. Takich wędrownych uniwersytetów urządzono kilkanaście, a wszystkie się cieszyły powodzeniem, bo oczywiście dawały wieśniakom jakąś rozrywkę. Dla miast potworzono osobne uniwersytety wędrowne, złożone z profesorów bardziej znanych w kraju, więc z republikańskich posłów Galana i Hermandeza, z poety de-Tapia, z rzeczywistych profesorów Pakaresa i Abaneza, z publicysty Sastra i t. d. Aby dać pojęcie o tem, jak ci panowie przemawiają do tłumów, przytoczymy kilka urywków. I tak poeta de-Tapia zawołał w Madrycie na ludowym wiecu w parku Buen Retiro: „Mówią, że nie lubię xięży. Ależ to kalumnia! Ja tak ich kocham, tak radbym ich rozmnożyć, że chętniebym każdego rozdarł na dwoje, a grubego na troje i dodałbym jeszcze cały dwór królewski, całą dynastyę i wszystkich ich hodowałbym w jakimś dużym klasztorze. Ale u bram tego klasztoru postawiłbym wartę, aby moi wychowankowie nie rozbiegli się po kraju, bo to nie wyszłoby mu na dobre." — Uczony dr. Piy Arzuaga, znać wielki historyk, prawił na tym samym wiecu w Buen Retiro, że Hiszpanie tracą widocznie werwę, bo porządki o wiele lepsze od teraźniejszych uważali lat kilkadziesiąt temu za niemożliwie złe, za hańbiące naród, więc też wspaniałym ruchem rewolucyjnym zmietli je we wrześniu roku 1868-ego i wtedy zasłużyli na szacunek całej Europy, a dziś pokornie znoszą hańbę, skandale, naigrawanie się z narodowych uczuć. Dziennikarz Sastre zawołał, że jeżeli naród nie odpowie rządowi barykadami na powołanie x. biskupa Nozaleda na arcybiskupią stolicę w Walencyi, to sam sobie wymierzy policzek, a poseł Hermandez dowodził, że trzeba trupami monarchistów i katolików usłać drogę tego biskupa do jego stolicy.

Oczywiście, po takich mowach słuchacze się wzburzyli na rząd króla, zaczęli wykrzykiwać, poturbowali policyę, wyruszyli wreszcie z parku na główną ulicę i tu bijąc w oknach szyby, a przewracając latarnie, maszerowali na pałac królewski. Wojsko, zastąpiwszy im drogę, skłoniło ich do rozejścia się, w nocy zaś rząd uwięził wszystkich mówców wiecowych i znanych policyi agitatorów, co znowu rozdrażniło socyalistów i przyjaciół ich republikanów. Madryckie dzienniki zapowiadają ponowienie się awantur i zapewniają, że prąd republikański nadzwyczajnie się wzmaga. Dziennik konserwatywny *Imparcial*, którego redaktor niedawno złożył urząd ministra, pisze, że „niestety, trudno się obronić przeczuciu, iż lada dzień stanie się coś bardzo poważnego", poczem dodaje, że gabinet zamierza ogłosić stan oblężenia w stolicy i innych dużych miastach.

## Korespondencye.

**Wiedeń**, 18 stycznia.

*(Zwołanie morawskiej komisyi ugodowej. — Czterolecie rządów dr. Koerbera. — Sprawa nowego rozdziału kontyngentu wódczanego).*

(y.) Że rząd nie ustaje w staraniach o doprowadzenie do jakiegoś parlamentarnego *modus vivendi* i czyni wszystko, co leży w jego mocy, aby przygotować grunt dla zbliżenia się Niemców i Czechów, okazuje się między innemi także i stąd, że na 25 stycznia zwołano wybraną swego czasu przez Sejm morawski komisyę ugodową. Program jej prac jest bardzo wielki, przekazano jej bowiem wszystkie podczas ostatniej sesyi sejmu morawskiego zarówno przez Czechów jak i przez Niemców postawione wnioski, dotyczące kompleksu spraw ugodowych, a nadto wnioski br. d'Elverta o utworzenie kuryi narodowościowych i kreowanie niemieckiego uniwersytetu na Morawie, wnioski: dr. Zaczka o utworzenie czeskiego uniwersytetu i o zmianę krajowej ordynacyi wyborczej, dr. Stransky'ego o uchwalenie przez Sejm morawski adresu do Tronu, dr. Pereka o wydanie ustawy, w myśl której dzieci mogą być przyjmowane tylko do takiej szkoły ludowej, w której wykładają ich językiem macierzystym, wreszcie sprawę rozdziału morawskiej rady szkolnej krajowej na dwie sekcye narodowościowe, podziału okręgowych rad szkolnych wedle grup narodowościowych i kwestyę tworzenia szkół mniejszości. Zapewne już pierwsze posiedzenia tej komisyi pozwolą wyrobić sobie sąd co do tego, czy są jakie widoki powodzenia czesko-niemieckiej akcyi pojednawczej.

Dziś skończyło się właśnie cztery lata rządów dra Koerbera, gdyż pismem odręcznem z dnia 18 stycznia 1900 zwolnił Cesarz dra Witteka od prowizorycznego kierownictwa rady ministrów, a zamianował dra Koerbera definitywnym prezydentem gabinetu i kierownikiem ministerstwa spraw wewnętrznych. W ciągu ostatnich lat dziesięciu od ustąpienia hr. Taaffego przewinęło się w Austryi następujących ośm gabinetów: ks. Windischgraetza (gabinet koalicyjny) od 11 listopada 1893 do 19 czerwca 1895, hr. Kielmansegga od 19 czerwca 1895 do 2 października 1895, hr. Kazimierza Badeniego od 2 października 1895 do 28 listopada 1897, br. Gautscha od 28 listopada 1897 do 7 marca 1898, hr. Thuna od 7 marca 1898 do 2 października 1899, hr. Clary'ego od 2 października 1899 do 21 grudnia 1899, wreszcie dra Witteka od 21 grudnia 1899 do 18 stycznia 1900. Ze wszystkich tedy ośmiu gabinetów, jakie miała Austrya w ciągu ostatnich lat dziesięciu, gabinet dra Koerbera utrzymał się najdłużej u steru.

Sprawa nowego rozdziału kontyngentu wódczanego w Austryi staje się coraz bardziej aktualną. Już bowiem z przyszłą kampanią, a więc w jesieni bieżącego roku, zaczyna się nowy okres indywidualnego rozdziału tego kontyngentu pomiędzy gorzelnie. Przy ostatnim podziale, dokonanym przed czterema laty, oznaczono kontyngent wszystkich gorzelń austryackich na 1,017.000 hektolitrów, z czego otrzymały 182.000 fabryki spirytusu, a resztę gorzelnie rolnicze. Tymczasem w ciągu ostatnich lat czterech powstało w Austryi 162 nowych gorzelń rolniczych, z tego około 100 w samej Galicyi. Wszystkie te nowe gorzelnie domagają się oczywiście obdzielenia ich kontyngentem już począwszy od jesieni b. r. W kołach rolników czeskich powstał projekt, dążący do radykalnej zmiany podstaw, na których dotąd kontyngent rozdzielano. Mianowicie obliczano dotychczas kontyngent wedle obszaru samej tylko ornej ziemi danego majątku tak, aby wypadło po dwa hektolitry na jeden hektar ornej ziemi, Czesi zaś żądają teraz, aby kontyngent obliczano wedle całego obszaru nie tylko ornej ziemi, ale także łąk i pastwisk. To byłoby dla Galicyi szkodliwem. Z innej strony znów żądają, żeby fabrykom spirytusu odebrano cały ich kontyngent 182.000 hektolitrów i obdzielono nim nowe gorzelnie. Rząd zajmuje stanowisko pośrednie i proponuje odebrać fabrycznym gorzelniom z ich kontyngentu tylko 30.000 hektolitrów, a nadto zmniejszyć o 5% dotychczasowy kontyngent starych gorzelń rolniczych i przez to stworzyć kontyngent dla nowopowstałych. Bądź co bądź, nie będzie to sprawa łatwa. Nasze oba towarzystwa rolnicze już od kilku miesięcy czuwają nad nią i starają się ile możności zabezpieczyć interesa naszych ziemian i wniosły do Koła polskiego memoryał, w którym wykazują, że obdzielenie kontyngentem nowopowstałych gorzelń rolniczych odbyć się powinno przedewszystkiem na koszt gorzelń fabrycznych.

## Z życia wielkiego muzyka.

Po czemu jest właściwie na tym świecie łokieć nieśmiertelności? Zadawałem sobie to melancholiczne pytanie, przechodząc przed kilkunastu dniami przez placyk Vintimille w Paryżu, gdzie się już od kilku lat wznosi jeden z owych szematycznych i przez rzeźbiarzy bardzo umiłowanych pomników, którym to tylko dwóch rzeczy potrzeba, zegaru w piedestalu i komina, gdzieby je można stawiać. U podnóża leżało kilka wieńców, a przed niemi, na tle drzew, lekką mgłą przewianych, rysowały się dwa tuziny jegomościów w dość odświętnych paletotach i pochrząkując i kichając zdawały wyczekiwać mówki. Solennością ta scena nie grzeszyła. Zdziwiony nią trochę w pierwszej chwili, odgadłem jednak w drugiej, o co tam chodzi; chodziło o to, żeby należycie uświęcić stuletnią rocznicę człowieka, który prócz na placyku Vintimille słynie też jeszcze tu i ówdzie na świecie i to pono tak, że w obrębie cywilizacyi nie ma może domu, gdzieby o nim nie słyszano, a w obrębie lepszej kultury nawet i duszy, do którejby nie był przemawiał. Po czemuż więc jest, pytałem, łokieć uniwersalnej sławy, jeżeli takich oto wybranych gratyfikuje w stuletnią rocznicę dwoma tuzinami paletotów? Zapomniałem przytem potrochu, że solenizant należy do tych, co to nie potrzebują ani paletotów, ani wieńców, ani nawet prawdziwych pomników z prawdziwego bronzu, bo sobie oddawna wystawili idealny i niespożyty pomnik, ale mimo tej refleksyi pozostało jednak pierwsze wrażenie i długo sobie potem jeszcze wspominałem z żalem biednego solenizanta. Jeżli go echo tych żalów w krainie cieniów nie doszło, nie zdaje mi się jednak, żeby go było rozczuliło. Solenizant był wprawdzie duszą liryczną, niesłychalnie emocyonalną, drgającą jak mało która to szczęściem, to bólem, wpadającą co chwila w paroksyzmy miłości i nienawiści, wrażliwą nad wyraz, nieustannie febryczną, piekielną niekiedy, zawsze gotową do porywów, do rozrzewnień i do łez nawet gotową, ale nigdy nie rozmarzoną. Solenizant był romantykiem w całem słowa tego znaczeniu, romantykiem do przesady, romantykiem w utworach i w życiu; możnaby o nim powiedzieć, że pasya była dla niego całą racyą bytu, źródłem inspiracyi, motywem czynu i końcem wszystkiego. Miał, jak św. Augustyn, „nabożeństwo do miłości", choć może nie do zupełnie tej samej i zaczął mu się oddawać rychło, bo w piętnastym roku życia. U stóp Alp, niedaleko Grenoble, modlił się przez lat kilka naiwnie, głupio i strasznie gorąco do anioła-dziewczyny, do Estelli Duboeuff, córki wyższego urzędnika podatkowego, przysięgał jej przy blaskach księżyca dozgonną niewypowiedzianą miłość i — rzecz prawie konieczna — dotrzymał tej przysięgi, bo kiedy już pokończył w życiu wszystkie zgoła antyfony, znowu się do Estelli modlił.

Przechadzając się raz w Baden-Baden ze starym swym przyjacielem, Ernestem Legouvé (niedawno zmarłym i bardzo spirytualnym członkiem akademii), wyjął z kieszeni list co dopiero od Estelli odebrany i podał go swemu towarzyszowi do czytania. A Legouvé na to: Ten list, mój kochany, pisała niezwykła kobieta, ale prawdziwa kobieta... rozumuje ona doskonale nad uczuciem, bo zna widać życie, ale zdradza równocześnie bardzo szczerą pasyę do ciebie... zdradza też i coś więcej jeszcze... zdradza, że się to wszystko z twojej inicyatywy dzieje... więc cóż się tedy tak zamyślasz?... i cóż ci ostatecznie w tej sprawie przeszkadza?

Przeszkadza mi... przeszkadza mi... to... że mam przeszło sześćdziesiąt lat!

Między pierwszą wiosną a tą przeszkadzającą sześćdziesiątką, między Estellą-podlotkiem a Estellą-wdową i matką sześciorga dzieci, przesunęło się przez życie solenizanta dużo Estelli, choć może nie zawsze lub niezupełnie estellicznych, a do jednej z nich zagorzał w dwudziestym piątym roku życia tak, że wszystkie pompy tego świata nie byłyby tego ognia mogły zagasić. Coup de foudre! Poszedł raz do Odeonu na „Hamleta" i widział w roli Ofelii białą jak mleczko, jasnowłosą, modrooką limfatyczną i mdlejącą Irlandkę, Henryetę Smithson. Do domu nie wrócił. Błądził po ulicach, jak mara, zaszedł nad ranem do Café Cardinal, kazał sobie — ku wielkiemu zdziwieniu garsonów — podać trucizny, położył się potem na twardym stole i spał kilka godzin; reakcya po tym pierwszym ataku była taka, że go się nie można było dobudzić i myślano, że nie żyje. W kilka dni później nowa awantura. Widzi Henryetę w roli Julii i w chwili, kiedy ją Romeo w konwulsyjnym uścisku ze sceny wynosi, poczyna krzyczeć do niej z parteru, przewraca oczyma, potrząsa grzywą, gestykuluje rękoma, przeraża mnogie sąsiadki, rewolucyonuje cały teatr i jak błędny ucieka; a Henryeta, co takiej deklaracyi jeszcze nie widziała, drży z przestrachu i błaga aktorów, żeby pilnowali tego gentlemana, bo on ma oczy, co nic dobrego nie wróżą. Niedługo potem się dowiaduje, że trupa Henryety opuszcza Paryż, żeby w Holandyi oswajać ludzi z Szekspirem, traci zupełnie głowę, popada w jakiś stan duszy między ekstazą a prostracyą, wykrzykuje w liście do przyjaciela, że „nawa jego trzeszczy" załamuje ręce po stracie Ofelii i uczuwa w sercu straszliwą, bezdenną, nieopisaną próżnię. Próżni znieść nie może. Nawija mu się kochanka przyjaciela, Ferdynanda Hillera, upatruje w nim coś niezwykłego i daje wreszcie awanse takie, że nietylko miłość się pieczętuje, ale nawet maryaż decyduje; a to wszystko prawie z winy Hillera, bo Hiller bierze miłość bardzo na seryo i po mnogich obserwacyach i medytacyach odzywa się raz z namaszczeniem do swej ulubionej: Gdyby on ci moja droga, miał aniołom prawić, przestałbym chyba wierzyć we wszystko a wszystko na świecie; a ulubiona, natu-

---

10)

Blanka Halicka.

## Król Enzio

### Opowieść.

(Ciąg dalszy).

Ten zasię niepewien jeszcze, żali to wszystko snem nie było, dłońmi obiema objął głowę.

— Byćże to może? Wolnym jest? Czyli się tobie kiedy w życia ciągu odpłacić za poświęcenie twe zdołam? Piotrze, na jakież niebezpieczeństwa srogie naraziłeś się ty dla mego ocalenia. Pomyśl jeno, gdyby cię odkryto...

— Ha cóż? pewnikiem w razie takim przyszłoby mi na tamten świat powędrować,— spokojnie odparł rycerz Piotr. — Francesco Barbi, Bolonii podesta, żartów nie zna, podobnie jako i nasz Ezzelino! Ale poco o tem gadać po próżnicy! Chwała niech będzie Najświętszej Pannie, iż się powiodło przedsięwzięcie moje! Zbierajcie się, Enzio, a żywo! Na ulicy rogu czeka nas Rainerio, z przysposobionym dla was pielgrzyma strojem i takąż jak ta moja brodą i czupryną siwą! Jakoż myślicie? Pięknie wam będzie w przebraniu tem? — Zaśmiał się rubasznie, z uciechy uderzając Enzia po ramieniu! — Ciekawym wielce, czyby was pod tym płaszczem szarym poznała z tych gładkich panien która, co to wzdychały ku wam i strzelały oczkiem zalotnie!

— Tej więc nocy uchodzić mam? Zaraz, za chwil parę?

— A rozumieć się ma, że zaraz, bo wszakże czekać na to nie będziemy aż się pobudzą te opoje i z pod ław powyłażą!

Lecz młody król z miejsca się nie poruszył, jeno chwiał głową zafrasowany, i sam do siebie raz po raz powtarzał cicho:

— Tejże nocy? Tak rychło?

— Coś mi się widzi, żeście jakoś już całkowicie z niewolą oswojeni — szorstko wyrzekł d'Asinello, zdumionym a dodejrzliwym pozierając nań wzrokiem. —Cóż to? Czylim źle dosłyszał chyba, czyli wam istotnie uchodzić nie spieszno?

— Przebacz Piotrze... wyjaśnienia nie żądaj... Ja tej nocy z tobą umknąć nie mogę... Jutro... za dwa dni może... jeno nie dzisiaj... nie dzisiaj, za żadne świata skarby! Nie opuszczę Bolonii, póki nie dowiem się...

— Czyli was zła moc jaka opętała? Czyli wam szaleństwo pomieszało zmysły? — pytać począł rycerz Piotr, ręce zakładając na piersiach szerokich. — Jutro, pozajutro, może ucieczka zgoła niemożebną być... dzisiejszej nocy nic nam na przeszkodzie nie stanie... Cóżbo was tutaj trzyma tak i puścić nie chce do wszystkich czartów? Niewiasta jaka pewno?— pogardliwie zakończył.

A widząc, iże Enzio nie daje na to odpowiedzi żadnej, jął mówić na nowo, z porywczością wzrastającą coraz bardziej:

— Czyli to może Guelfka, owa złotowłosa, u której boku widziałem was dziś, opętała wam wolę? Jużem odrazu spostrzegł, iż w nią, jako w tęczę, poglądacie... Gładka, bo gładka, ale od każdej urodziwej zawszeć się jeszcze znajdzie piękniejsza, a żadna pod słońcem niewiasta tego nie warta, by dla niej wolność poświęcić! Miarkujcie się, szaleńcem nie bądźcie! Dość już tych słów próżnych! Uchodźmy!

— Wszakżem ci rzekł już, że dzisiejszej nocy żadną miarą ujść nie mogę — powtórzył Enzio, a na jego twarzy urodziwej był wyraz stałości niezłomnej.

Piotr d'Asinello, już się z gniewu nie posiadając, kosturem w ręku trzymanym o ziemię z rozmachem cisnął.

— Ze szczętem wam się rozum pomieszał. Tam na was z niepokojem czeka rodzic wasz, cesarz i sprawa nasza święta, Gibelinów sprawa, której podporą byliście i tarczą, a wy... wy wolnością gardzicie... dla jednej dzierlatki! Co wam dzień jeden? Wszak przez miesięcy cztery w bliskości dziewki tej żyjąc, mogliście już dość z nią szczęśliwości zażyć!

Takie urąganie brzmiało w słowach tych, że do Enzia twarzy nagle uderzyła krew.

— Gdybyś mi zasię przyjacielem nie był Piotrze, gdybym nie zawdzięczał tyle tobie, to po tem, coś mi rzekł, orężem rozprawiłbym się z tobą! O Lucyi Viadagola wiedz, iż z czcią mówić trzeba! Ona przyszłą małżonką moją!

Oświadczenie to, tak silnym rycerza Piotra przejęło zdumieniem, iże na razie zapomniał, coby mu na to odpowiedzieć wypadło, a zapomnienie podobne wydarzało się nader rzadko, gdyż i w dowcipie bystrym i w języku ciętym był.

— Jako ci mówię, tako jest, — mówił dalej Enzio, a w oczach jego rozbłysło uczucie wielkie, tkliwe. — Ona małżonką będzie moją, jeśli taka jej wola! Miłuję ją z duszy głębi, miłuję na żywot cały, nie kochanicą mi ona, jakoś sądził, jeno niby w kościele obraz święty! Kochania onego jej dotąd jeszcze nie wyznałem słowy, więc uchodzić nie chcę, opuścić jej nie mogę, póki z ust jej własnych nie posłyszę, czyli mi ona wzajemną jest, czyli czekać na mnie się zgodzi! A skoro przyrzeczenie jej miał będę, wonczas bez zwłoki pójdę z tobą!

— Pięknie mówicie, królu Enzio, przyświadczyć wam to muszę! Odrazu widać, iżeście biegli w trowatorów kunszcie! Aliści tak mi się jakoś wydaje, jeśli mnie pamięć nie zawodzi własna, iż to chyba nie pierwsze w życiu waszem kochanie, a więc jako tamte przeminęły, także i to ostygnąć może!

— Skoro o Lucyi mowa, nie wspominaj, nie przyrównuj do niej miłostek dawnych! Tamto wszystko, to jeno młodości płochość i krewkość była... tutaj, to żywot mój, to serce moje całe, które w ofierze u stóp jej składam umiłowanych! Już nie jam królem jest, ale ona królową mi i panią, a jam niewolnikiem jej!

— Ujrzymy, co na kochanie ono powie cesarz, rodzic wasz! Czyli sądzicie, że dozwoli wam nierównego związku i to z córą Guelfów przeklętych?

— Uproszę go, ubłagam, do stóp mu padnę, zaklnę na pamięć matki mojej, którą tak gorąco miłował! A jeśli pozwoleństwa nie wymodlę, tom gotów choćby i korony pozbyć, prostym jeno stać się rycerzem, byle Lucyą żony imieniem nazwać, byle ją na żywot cały u boku mieć mojego!

— A ona? Żali wiecie choćby, czyli wam sprzyja?

— Jakom ci rzekł już, nie posłyszałem z ust jej ni jednego tkliwego słowa! Przeciwnie, od czasu jakiegoś zdaje się ona odemnie stronić, rozmowy unikać, ale skoro napotkają się oczy nasze, ona na przemian to blednie, to rumieńcem płonie, i słów znaleźć nie umie... A kiedy, z drżeniem w głosie prosiła mię, abym jej zaś już więcej pieśni o miłości nie śpiewał, łzy w źrenicach jej postrzegłem! Tak mi coś w sercu mówi, iżem jej miły jest!

— Trochę rumieńców, i bladości ku odmianie, a i łez kilka to chyba zbyt mało jeszcze, aby za cenę tego opuścić ku wolności sposobność! Już prawda to szczera, że i najdzielniejszego męża kiedy opęta kochanie, stracony on! Wszakci i w Biblii opisanem jest, jako Samsona mocnego usidliła białogłowa! Takoż i was zgubi tej Guelfki gładkie liczko!

(Ciąg dalszy nastąpi).

ralnie ciekawa, jak też to może wyglądać taki zupełny brak wiary we wszystko, a wszystko na świecie, poświęca się jak może, żeby mu go ułatwiać. Okoliczności, niestety, nic nie ułatwiają. Matka ulubionej, kobieta praktyczna i na platońskie porywy wcale nie łaskawa, protestuje, Hiller się poczyna srodze gniewać, a na dobitkę nieszczęścia dostaje kochanek premię pieniężną na Włochy i musi wszystko opuszczać.

Odbiera w Genui bardzo niepokojący list od matki, wybiega jak szalony z domu i rzuca się w morze, ale go wyciągają w dość dobrym stanie. Odbiera później w Rzymie drugi list, dowiaduje się z niego, że ulubiona wychodzi za mąż (i to nawet nie za Hillera, jeno za rentyera), lamentuje i krzyczy, klnie, grozi śmiercią sobie, matce, Rzymianom, Francyi, Europie i całej wreszcie ludzkości, chodzi z miną Werthera po ogrodach willi Medicis, cierpi, tęskni i marzy, szuka ulgi dla swej zbolałej duszy, myśli znowu o Ofelii, odżywa nadziejami i siada wreszcie i maluje w tonach, co przeżył: andante z Estellą, allegro z Ofelią, scherzo z Hillerem i finale, pocieszające finale z nadzieją — komponuje „Symfonię fantastyczną“ i nerwowym zamachem pióra podpisuje się: Hektor Berlioz. Chciałby, żeby Ofelia ten utwór słyszała, ale Ofelia daleko, a serce jej jeszcze dalej. Kiedyż, ach! kiedyż on się do niej zbliży? Za dwa lata chyba, a więc za dwie wieczności. Przychodzi jednak ta chwila. „Słyszałem — pisze Henryk Heine 10 grudnia 1832 — słyszałem wczoraj piękną symfonię młodego kompozytora Berlioza i widziałem w loży Henryetę Smithson wystrojoną i wesołą. Oklaski dotąd mi brzmią w uszach. Paganini nie wychodził z zachwytu; rzucił się Berliozowi w objęcia, wołając: „Panie, pan zaczynasz, gdzie inni pokończyli!“ Zaczynał też młody kompozytor dobrze, bo podwójnym tryumfem, w muzyce i w miłości; w muzyce miał go się dochować długo, bardzo długo, hen po za kresy życia tego, w miłości zaledwie na chwilę. Ożenił się z Ofelią. Myślał, że pojmuje swój dawny, wypieszczony ideał, a pojął tylko irlandzką damę, zepsutą powodzeniem na scenie i kapryśną na zimno; myślał, że mu się wszystkie nieba otwierają, a otworzyło piekło; fantastyczna symfonia porodziła mu bajeczną kakofonię kłótni, hałasów, zazdrości, skandalów i awantur. Gwarno było w piekiełku i nigdy się nie rozumiano. Jakże zapełnić tę nową, tę okropną próżnię w zawiedzionem sercu? Jakże — jeśli nie nową miłostką. Miłostką się więc znowu ratuje nieszczęśliwy Romeo z nadobną i dość wierną śpiewaczką, Maryą Recio. Obiecuje naturalnie nowej kochance dozgonną miłość, stałość, wierność, przywiązanie, maryaż, szczęście, fortunę, chwałę, nieśmiertelność, niebo, ziemię, gwiazdy i to i owo jeszcze; a nowa kochanka bierze to wszystko na seryo, uczuwa się praenumerando autentyczną połowicą, dzwoni raz do drzwi żony Berlioza i prowokuje następny wesoły dyalog:

— Czy mogłabym mówić z panią Berlioz?

— Z panią Berlioz?... Pani Berlioz, to ja.

— Pani się mylisz.... to ja.

— Dziwna odpowiedź.... Powtarzam, że pani Berlioz to ja!

— A cóż to za bezczelność?...

Bezczelność?... bezczelność?... ja panią nauczę, co to jest.... i nadobna Marya podnosi parasolkę, a Ofelia zatrzaskuje drzwi. Ale dyalog się udał i Marya była z niego bardzo kontenta, a jeszcze bardziej wkrótce potem, kiedy usłyszała o rozwodzie; jeno od tej chwili sprzysiągł się, niestety, i na nią los, bo musiała wysłuchiwać bardzo wielu obietnic, wyczekiwać kilkanaście lat na śmierć Ofelii, przymrużać tymczasem oczy na mnogie fantazyjki swego przyszłego i dobiwszy się wreszcie tytułu połowicy, zażywać ście tych samych przyjemności, których ongi zażywała Ofelia. „Ten mój dom, pisał Romeo w roku 1860 do przyjaciela, to żywe piekło; codzień jakaś awantura i codzień życie prawie trzeba ryzykować; gdybym nie odżywał od czasu do czasu dawnemi afekcyami, nie wiem chyba, coby się ze mną stało“. Dawne afekcye to naturalnie dawne palpitacye do Estelli, to dziecinne sny szczęścia, to wycieczki w krainę iluzyi, najnaiwniejsze może w świecie, ale tak ulubione, że się nietylko znowu powtórzyły, ale nawet aż deklaracyą skończyły. W saloniku Estelli w roku 1865 w Lyonie, jak niegdyś przy blasku księżyca w Meylan, recytował znowu niespożyty kochanek swą miłosną litanię i niepokoił nią biedną Estellę do tego stopnia, że już zaczynała oglądać w zwierciedle swe wielkie brunatne oczy, opatrywać smukłą niegdyś kibić i czułe listy pisywać; ale rozum wziął ostatecznie po jednej i po drugiej stronie górę i stary Romeo już się w morze nie rzucał, przeczytawszy pewnego poranku następnych kilka słów: „Mój drogi lekarzu! Zrobiłeś wczoraj prawdziwą wycieczkę w dziedzinę chirurgii; zrobiłeś operacyę, która się doskonale udała — na chwilę. Wkradła się przy niej rzeczywiście do mego serca ambicya i chęć spędzenia z Tobą reszty życia; byłam odurzona Twemi słowy i majaczyłam trochę, kiedy się ze mną żegnałeś; ale dziś to już wszystko przeminęło — zupełnie, nieodwołalnie i na zawsze!“ — Zupełnie nie przeminęło. Ze starej miłości zrobiła się stara przyjaźń, a z upływem czasu i z przybytkiem nieszczęścia wyrosła prawie znowu w miłość; wyrosła w przywiązanie bez granic, kiedy Berlioz stracił jedynaka (Ludwika, którego był miał z Ofelią), a Estella najstarszego i bardzo kochanego syna; pocieszano się i ściskano co chwila. Na kominie Estelli stała odtąd piękna fotografia starego przyjaciela (znana fotografia Berlioza w zadumie), z dedykacyą i cytatem z irlandzkich melodyi Tomasza Moore, wyrażającym myśl, że słonecznik patrzał w swoją gwiazdę, kiedy wstawała, a w godzinie wieczoru znowu na nią patrzy. I przez siedem lat po śmierci wielkiego kompozytora siadywała przed tym obrazkiem stara Estella z żalem i tęsknotą w sercu, a nieraz pono i ze łzami w oczach.

Za wiele było romantyzmu w losach Berlioza, za wiele miłości i pasyi i burz i piekieł za wiele, a że to wszystko znajdowało w jego utworach niezwykle silne i prawie niesłyszane dotąd echo, więc się ztąd wytwarzał język muzyczny, nie dość, że już może wówczas temu lub owemu, ale dla ogółu francuskiego prawie zupełnie niezrozumiały. Żeby tak awanturniczego poetę zrozumieć, trzeba było pójść za nim w jego awanturniczą dziedzinę, a ta dziedzina była tu niedostępną dla wielu ludzi w czasie, gdzie katarynkarz Cherubini był dyrektorem paryskiego konserwatoryum, a Adolf Adam prawie idolem publiki dlatego, że napisał „Pocztyliona z Longjumeau“ — w czasie, gdzie i w Niemczech nawet bywali krytycy, co się nie mogli dosyć nażalić, że od czasów Mozarta wszystko szło tak pięknie i gładko i że się oto musiał jak dyabeł w *Credo* pojawić Beethoven, żeby wszystko znowu popsuć. Koryfeusze też z owych dni, poeci mianowicie, miewali nie tylko o tym lub owym kompozytorze, ale i o muzyce wogóle najcudaczniejsze w świecie opinie.

Teofil Gautier, co się jako prawdziwy romantyk bardzo lubił bawić w słówka, a jeszcze bardziej w paradoksy, nazywał muzykę najdroższym hałasem; Wiktor Hugo powtarzał wieczyście, że do niczego nie ma tyle wstrętu, co do oper i katarynek, a Lamartine przysięgał, żeby mu łatwiej było dotrzymać placu w gradzie kul na barykadzie, niż w salonie, kiedy widzi, że ktoś fortepian otwiera. Nie brakło też i estetyków, co zaręczali, że muzyka jest najpośledniejszą ze wszystkich sztuk, bo oddziałuje tylko powierzchownie na zmysły, a o idee się nie troszczy; najpiękniejszym poematem, mówili, nikt nie oczaruje wyżła, ale kiedy mu się coś zagra, to wyżeł będzie wył za trzech — z czego się naturalnie ten morał wywodzi, że muzyka jest przeważnie sztuką dla bydła.

Inni współcześni koryfeusze miewali też inne jeszcze i dość sobie wesołe opinie. Kiedy na pogrzebie zabitego pod Konstantyną generała Damrémont zagrano po raz pierwszy w Inwalidach *Requiem* Berlioza, majestatyczne *Requiem*, w którem potęga tonów wywołuje nieporównane wrażenie zgrozy, zachwycił się niem między innymi marszałek Mouton (słynny z brawury napoleoński generał, co pod Medyną w Hiszpanii i Waterloo sam z bagnetem w ręku piechotę na armaty prowadził, co na wyspie Lobau na Dunaju odcięte po bitwie pod Aspern całe skrzydło armii śmiałym atakiem ocalił i co później był szefem gwardyi narodowej pod dywizyą Lafayette'a) — zachwycił się, mówię, i w uniesieniu ozwał się do Thiersa: „To doskonała muzyka, mój panie; ale co mi w niej najbardziej do duszy przemawiało, to te bębny i wielkie trąby!“

I bębny też i wielkie trąby przemawiały podówczas do wielu ludzi w tym samym sensie co do marszałka Mouton, a do ogółu nawet wiele gorzej jeszcze, bo mu się po prostu wydawały hasłem. Uszy, przywykłe do starych włoskich kadencyi, do melancholijnych aryi, kawatyn, kantylen i romansy, do sławetnego „bel canto“, co piało zwykłe koncerta, a przypinało sobie etykietę opery do nut zawsze spodziewanych i nigdy niechybnych, do czystej i wieczystej melodyi, oddzielnej od harmonii i płynącej obok niej spokojnie i rytmicznie, te uszy się wzdrygały i trzęsły na berliozowe niepokoje, nie rozumiały tych irytujących i tyle pięknych niespodzianek, tych opóźnionych, gwałtownych i tryumfalnych nut, tej harmonii, co się z melodyą zlewała i prawie na dysonansie zdawała opierać, tych wielkich kontrastów tonu, gdzie stugłośne wykrzykniki sąsiadowały ze szmerem i poszeptem, tej instrumentacyi, co się trombonami i tubami z taką predylekcyą posługiwała; nie przeczuwały, że przychodzi czas, gdzie te same trombony i tuby zagrzmią w Nibelungach Wagnera, w Hamlecie Thomasa, w Gallii Gounoda lub Królu Lahore Masseneta; nie rozumiały partyi, która tem właśnie była oryginalną, że wprowadzała do muzyki element dramatyczny, że dawała przyszłym kompozytorom paletę tonów, niesłychanie bogatą, do wszystkiego podatną, do malowania nietylko uczuć i wrażeń, ale scen akcyi i pasyi, do stwarzania obrazów à la Delacroix o wielkich liniach i śmiałym, pełnym wielkich kontrastów, a jednak pięknym kolorycie, do kontynuowania, słowem, tego, co Beethoven genialnie był zaczął, a co miało dojrzeć w Wagnerze. Nie zrozumieli Berlioza współcześni.

Nie umieli śnić tak demonicznie, jak on śnił w „Potępieniu“ Fausta i w swych fantastycznych i pogrzebowych symfoniach, ani się rzucać jak on w piekielne boje w rodzaju tego, który huczy w marszu węgierskim Fausta, ani drżeć jego duszą na odgłos trąby sądu ostatecznego w Requiem, ani jak on chodzić na potępienie lub do przepaści pędzić; w czasie, gdzie rozmazany byronizm grasował, nie umieli nawet kochać jak Romeo jego kochał Julię pod niebem Werony. Głupocie ogółu podawała też rękę zazdrość kolegów; wzraszano pospołu ramionami i krytykowano na wyścigi. „Prawdziwy talent — pisał Adolf Adam — polega na tem, żeby małemi środkami wielkich rzeczy dokazywać, a tego Berlioz nie może żadną miarą zrozumieć; potrzeba mu wieczyście przynajmniej stu pięćdziesięciu muzykantów do przedstawienia najmniejszego utworu. I cóż tam ostatecznie jest w tych jego utworach? Ani rytmu, ani tonu, ani planu, ani instrumentacyi, ani idei melodyjnej, ani niczego zgoła, co prawdziwe dzieło sztuki charakteryzuje. O melodyi mu nie gadaj! Ośmnaście tub i trzydzieści sześć trombonów, w to mu graj! Zdaje mu się, że to muzyka, a to po prostu szariwari! Ja naturalnie tego hałasu słuchać nie pójdę!“ Poczem przypomina poczciwy Adam jak najskromniej w świecie, że on sam ma łatwość w kompozycyi bez porównania większą, bo już napisał przeszło dziewięćdziesiąt operetek i koncertów, do którychby zapewne Berliozowi potrzeba lat Metuzalema i przy tem tryumfalnem porównaniu nie marzy naturalnie ni z bliska, ni z daleka o tem, że jedno „Potępienie“ Fausta gotowo więcej ważyć w dziejach muzyki niż dziewięćdziesięciu pocztylionów z Lonjumeau, choćby nawet na bardzo grubym pergaminie pisanych.

Wyszydzano najpiękniejsze kawałki, wyszydzano nawet takie, jak słynne septuor w Trojanach, co jest może najrozkoszniejszym na świecie hymnem miłości i pokoju, albo jak prorocze żale Kassandry, albo jak Inwokacya do natury we Fauście, albo jak Tuba nicrum w Requiem. Spiski nawet robiono. Za pierwszych lat uwzięła się raz orkiestra na jego operę Benvenuto Cellini i zmasakrowała całą partycyę tak, że operę wygwizdano; a że się to stało w chwili, gdzie bieda była w domu i Ofelia w połogu, więc owa zemsta grajków na berliozowych nutach groziła prawdziwą katastrofą. Na szczęście nie cały świat do spisku należał i nie wszyscy gwizdali; w kilka dni po przedstawieniu, siedząc raz wieczorem przy łóżku Ofelii i biadając razem z nią nad gorzkim losem artysty na tej ziemi, odebrał Berlioz jakiś duży i zupełnie niespodziewany list; znalazł w nim dwadzieścia tysięcy franków i kartę wizytową, na której wyczytał: „Nicolo Paganini — en témoignage d'éternelle admiration“. Uznania doczekał się tu później i z innych stron (za granicą zwłaszcza, gdzie go Meyerbeer fetował, a Mendelsohn na scenie ściskał i batutę dyrektorską z nim zamieniał), ale w kraju było tego uznania zawsze trochę mało, a nieprzychylności za wiele.

On sam nieźle się też do tego przyczyniał. Zapoznany i drażniony wieczyście, gotowy przytem zawsze do kłótni i utarczek, lubiący oddawać pięknem za nadobne, wylewał zupełną żółć gdzie i na kogo mógł; a że był przez dwadzieścia ośm lat krytykiem muzycznym w *Journal des Débats*, więc mu sposobności do tego nie brakło. Jednego nazywał Weberem z Batignolles, o drugim powiadał, że jest lekarzem na sekretne melodye, o trzecim, że gwałci niedoletnie nuty, o czwartym, że się nie boi suszyzny, o piątym, że pisuje barkarole na jarmarki i inne instrumenta, szóstego krytykował wierszem, parodyując jego libretto i tak przypinał łatkę za łatką i gryzł się z całym światem; chodziło mu bodaj nawet o to, żeby swych kochanych ziomków wszystkich co do nogi poburzyć, więc im raz powiedział, że muzyka jest u nich iście na tym samym stopniu, co kuchnia u ludożerców. Nawarzył też sobie wreszcie nieprzyjaźni tyle, że kiedy się już z muzyką jego pogodzono, z charakterem jeszcze nie sympatyzowano. I do dziś dnia żyje w pamięci i wyobraźni ludzkiej dwóch odrębnych od siebie Berliozów: jeden, to wielki talent, zaszczytny dla kraju i wszelkich uwielbień godzien, a drugi — to ujadacz.

## Co i o czem piszą.

W *Tygodniku illustrowanym* znajdujemy zajmujące studyum x. Włodzimierza Kirchnera o psychologii włóczęgów, oparte na książce dwóch włoskich prawników: Eugenio Floriani i Guido Cavaglieri pt. „I vagabondi“.

Autor na wstępie zaznacza, że zazwyczaj stosowane są przez jednostki, jakoteż przez ustawodawstwo dwa sposoby traktowania włóczęgów, równie niewłaściwe z powodu swej jednostronności: albo ludzie dają się powodować litością, roztkliwiają się nad dolą włóczęgów i obdarzają ich jałmużną, albo potępiają ich, oburzają się na nich i odpychają ich lub karzą. Jedynie racyonalne jest wprowadzenie tej sprawy na tory naukowe, zbadanie warunków psychicznych i fizycznych, które składają się na to, aby z człowieka zrobić włóczęgę.

A więc przedewszystkiem — czytamy w artykule x. Kirchnera —

główną charakterystyczną cechą włóczęgostwa jest wstręt do pracy, organiczna niezdolność do zajęć stałych i systematycznych, brak hamujących władz woli, brak pewnego rodzaju karności umysłowej i moralnej, niepokój, niestałość—słowem: bezsilność (słabota) psycho-fizyczna... Żywią oni „świętą zgrozę“ wobec pracy i o nic tak się nie starają, jak o to, aby jej nie znaleść. Do stałej roboty nie są zdolni, gdyż ta stanowi dla nich coś w rodzaju niewolnictwa... Lekkomyślność, brak energii, zanik uczuć moralnych stanowią główne cechy ich charakteru. Pomiędzy mieszkańcami domów roboczych ledwo 10% jest częściowo lub całkowicie niezdolnych do pracy — wskutek choroby cielesnej lub umysłowej. Reszta to skończone pasożyty. Jak dalece ludzie ci wolą nawet więzienie od regularnej pracy, świadczy fakt ciągłego recydywizmu pośród nich...

Ociężałość stale towarzyszy włóczęgostwu, które wogóle pochodzi z niewolniczego poddawania się wskutek podniecenia pierwszym lepszym popędom, co znów ściśle łączy się z ociężałością psychofizyczną. Benedikt powiada, że głównym żywiołem włóczęgostwa jest neurastenia fizyczna, moralna i umysłowa, która czyni trudną, a nawet niemożliwą pracę stałą, regularną i ochotną. Neurastenia moralna jest przedewszystkiem osłabieniem woli. Włóczęgi, jeżeli pracują, to pod presyą moralną, nie zaś z własnej woli. Zawsze są bowiem już z natury swojej — nadzwyczaj podnieceni, co przeszkadza im w pracy stałej i regularnej. Neurastenia moralna zjawia się u nich także w formie lekkomyślności, która przekłada uciechę jednej chwili nad szczęście całego życia. We włóczęgostwie jest również t. zw. klaustrofobia — coś, co ich dusi w lokalach małych i zamkniętych. Charcot, francuski neurapatolog, znajduje także pewną analogię między włóczęgą i neurastenikiem i twierdzi, że neurastenia jest skutkiem nędznego życia, jakie prowadzi włóczęga. Kurela, uczony niemiecki, taką znów podaje różnicę między neurastenią i włóczęgostwem: „Neurastenia, to brak mocy (*nicht können*), a włóczęgostwo, to brak woli (*nicht wollen*)“.

Następnie wykazuje autor, że włóczęgostwo jest rodzajem atawizmu, cofaniem się do przedhistorycznych stanów społecznych.

Włóczęgostwo — powiada on — u narodów niecywilizowanych stanowi sposób normalny i ogólny ich życia. Znajdujemy tam te same źródła włóczęgostwa: gnuśność, niezdolność do pracy stałej, systematycznej, zamiłowanie próżniactwa. Właściwie chęć do pracy i usposobienie podatne dla niej nie są objawem skłonności naturalnej, wrodzonej i mimowolnie powstającej. Przeciwnie, są raczej wynikiem wielkiej karności, jaka się powoli urobiła pod wpływem cywilizacyi we władzach uwagi i woli. Boć — jak powiada Ribot — „praca to konkretna i najbardziej wydatna forma uwagi“. Z początku istnieje tylko uwaga mimowolna, podtrzymywana jedynie atrakcyą, jaką na nią wywierają przedmioty zewnętrzne. Ale uwaga dobrowolna, jako forma przystosowania się do warunków wyższego życia, jako urobienie i nawyk, jest wytworem cywilizacyi, który nie każdy osiągnąć potrafi.

To samo należy powiedzieć i o woli. Dla człowieka dzikiego, w którego pierwotnym umyśle uwaga działa tylko mimowolnie, a wola jest niekarną, praca przedstawia się jako rzecz nadzwyczaj trudna i męcząca. Wszystkie słowa, które w językach aryjskich wyrażają produkcyjny wysiłek człowieka, oznaczają cierpienie. Dlatego też narody dzikie pracują przerwami, kiedy ich do tego pobudza nagła potrzeba, szczególnie — pokarm. A po pracy, nieodzownej dla życia, znów wpadają w bezczynność. Naprzykład pośród tubylców Kalifornii zauważono „ostateczne lenistwo, tak, że wprost nienawidzili pracy. Dzikie narody Ameryki też są nieprzyjaciółmi pracy i nieczułymi na jakąkolwiek moralną podnietę sławy, honoru i uznania“. Za całe szczęście uważają oswobodzenie się od pracy. Ani przykład, ani nadzieja lepszej przyszłości nie są zdolne zachęcić ich do roboty. W Afryce Hotentoci także odznaczają się lenistwem; wszyscy oddają się żebractwu. Negr ze wschodniej i zachodniej Afryki uważa, że tylko śmierć jest większem złem od pracy. Nowokaledończycy mawiają: „Cierpieć to cierpieć, ale lepiej umrzeć, niż pracować“. Dodać należy, że wszelką cięższą pracę dzicy spychają na kobiety. Ludzie ci mają charakter dzieci, tylko z namiętnością i siłą dorosłego człowieka.

Również wskazuje autor na pewne pokrewieństwo upodobań i usposobień włóczęgi i dziecka.

I w dzieciach — pisze on — zauważyć się daje to samo lenistwo umysłowe, które zresztą nie wyłącza zdolności do gry i do używania przyjemności, a unika tylko wszelkiej ciągłej i systematycznej pracy. Ruchliwość i zmienność są stałą cechą ich charakteru, i póki wychowanie nie ukształci ich duszy, mają tylko naturalną uwagę, i to jedynie krótkotrwałą. Dlatego dzieci stanowią ogromny procent w włóczęgostwie.

Widzimy więc wielkie podobieństwo pomiędzy psychologią włóczęgów a pierwszemi fazami rozwoju psychicznego poszczególnych osobników i całych narodów. A wniosek z tego następujący: włóczęgostwo przedstawia się nam jako cofnięcie się w tył, pewne zatrzymanie się rozwoju cywilizacyjnego, brak wychowania i przystosowania się do organizmu społecznego wskutek niedojrzałości psychicznej u poszczególnych jego członków.

Dalej podnosi autor bliskie pokrewieństwo psychiczne włóczęgi z przestępcą. Motyw charakterystyczny włóczęgostwa i zbrodni jest jednakowy.

Podłożem psychologicznem zbrodniczości jest też osłabienie centralnego systemu nerwowego, brak siły do kierowania sobą i do odrzucania pokus zbrodniczych, wielka słabota umysłowa, wreszcie ogromny wpływ neurastenii. Lenistwo, zamiłowanie bezczynności, niechęć, a nawet niezdolność fizyopsychiczna do pracy regularnej stanowią również fundamentalną charakterystykę psychologii zbrodniarzy. Wogóle przestępcy lubią się włóczyć. Włóczęgi zaś lubią przedewszystkiem — kraść. Włóczęgostwo jest źródłem przestępstw, gdyż włóczęga, nie chcąc pracować, musi się oddać kradzieży, aby nie umrzeć z głodu, a przy kradzieży naraża się i na inne zbrodnie. Zresztą, jeżeli włóczęga nie jest przestępcą większego pokroju, to przynajmniej uprawia tę formę pasożytnictwa — również szkodliwego dla społeczeństwa i krzywdzącego je — mianowicie żebractwo nałogowe, udające istotną i nieszczęśliwą nędzę. Żebractwo jest tylko uzupełnieniem włóczęgostwa. Właściwie prawie każdy włóczęga to żebrak bezdomny, a włóczęgostwo jest znów pewnego rodzaju latającem żebractwem. Włóczęgi uprawiają też i podpalanie domostw, najczęściej z zemsty za to, że im odmówiono jałmużny. Ciekawem jest, iż włóczęgi rzadko dopuszczają się jakiejś większej zbrodni na osobie człowieka, np. morderstwa, do czego potrzeba siły, gwałtu i dzikiej energii. Za leniwi i za słabi są na to.

W końcu wskazuje autor na to, że włóczęgostwo w wielu wypadkach idzie w parze z chorobą umysłową.

Często — pisze on — chorzy umysłowo, nim choroba ich rozwinęła się w sposób stanowczy, przepędzali życie na włóczęgostwie, albo przynajmniej na gnuśnej bezczynności, apatyi i żebraninie. Najwięcej włóczęgów jest między epileptykami, histerykami i neurastenikami. Znane są w medycynie ucieczki epileptyków. Naraz bez powodu opuszczają pracę, dom i błąkają się w oddalonych okolicach, nie zdając sobie z tego sprawy i ulegając nagłej podniecie, bezpośrednio w nich skutkującej, przy zupełnej stagnacyi woli. Jest to t. zw. włóczęgostwo mechaniczne. Trwa nieraz dość długo. To samo dzieje się z histerykami, tylko ci nie tracą zupełnie świadomości i pamięci. Włóczęgostwo ich, to pewnego rodzaju napad somnambulizmu z popędem do chodzenia. Tacy histerycy myślą tylko o włóczędze, na wszystko zaś inne nie zwracają uwagi, która zresztą całkiem zajęta chorobliwą ideą, traci swoją jasność i siłę powstrzymującą od czynów bezrozumnych. Wola ich też jest niestała i bez wpływu na inne władze; wskutek tego chory zupełnie na ślepo ulega myśli, dającej mu impuls do włóczęgi.

* * *

Jako smutny przyczynek do zatargu polsko ruskiego posłużyć może artykuł pod tytułem „Koledzy“, nadesłany z Krakowa do petersburskiego *Kraju*. Pokazuje on, do czego to doprowadzić może walka polityczna i niesumienna agitacya złej i szowinistycznej prasy. Kilka lat działalności tych złych ludzi, a oto jaka przepaść wykopała się między dwoma bratnimi narodami.

Pan N., jeden z wybitnych dziennikarzy krakowskich, oddający się z upodobaniem ruchowi artystycznemu, odczuwający coś w rodzaju pogardy dla zgiełku walk politycznych, gdyśmy w rozmowie zawadzili przelotnie o zaognienie się stosunków narodowościowych w Galicyi, rzekł do mnie:

— Ta głęboka niechęć, która dziś już rozdziela w Galicyi wykształcone warstwy Polaków i Rusinów, jest dziełem ostatnich dopiero lat. Nie jestem przecież stary, a jednak jeszcze za moich szkolnych czasów było inaczej. Dwanaście lat temu skończyłem gimnazyum. W klasie mojej byli Rusini od pierwszego roku do ostatniego i o ile pamiętam, nigdy nikomu z nas nie przyszło do głowy, żeby narodowość odmienna mogła być przeszkodą w najlepszem koleżeńskiem pożyciu. Polacy i Rusini mieszkali często razem, uczyli się wspólnie, przyjaźnili się z sobą — i uchodziło to za rzecz najnaturalniejszą w świecie. I ja miałem przyjaciela Rusina. Od pierwszej klasy chodziliśmy razem do gimnazyum i skończyliśmy je maturą, zdaną przed tą samą komisyą. Żyliśmy z sobą w prawdziwej wspólności duchowej. Ileż to w ciągu ośmiu lat strawiliśmy czasu na nauce, na rozmowach, na pustocie!... I nigdy, ani razu nie wyłoniła się między nami kwestya: ja Polak — ty Rusin. Nieinaczej było jeszcze i na uniwersytecie. W naszem koleżeńskiem życiu nie istniała żadna sprawa ruska, wzajemne stosunki między Polakami i Rusinami były jaknajlepsze. Z tem opuściłem uniwersytet.

Minęło sześć lat od tej chwili, a dziesięć od zdania matury. W dziesięciolecie odbył się zjazd koleżeński. Zebraliśmy się na wspólny bankiet — i jakaż zmiana! Dawni koledzy, którym przez tyle lat na ławie szkolnej nie przyszło na myśl robić między sobą różnic, zeszli się z sobą, podzieleni na trzy obozy: Polacy, Rusini i syoniści. Odrazu znać było pewien chłód w zgromadzeniu. Rusini trzymali się na osobności od Polaków, nie chcieli z nami mówić po polsku, jak dawniej, żydzi stronili również. Zdawało się, że przy kielichach stopnieją sztuczne zapory lodowe, że serca poruszą się pod nawałem wspomnień — wspólnych wspomnień. Gdzie tam! Próbowałem przysiąść się do jednego i drugiego z Rusinów i nawiązać serdeczniejszą rozmowę. Napróżno. Lód się nie stopił do końca. Musiałem ograniczyć się do ścisłego polskiego kółka kolegów.

Ale to nic.

Tego roku w lecie wracam pewnego popołudnia z redakcyi i widzę najwyraźniej, że ktoś chyłkiem przedemną umyka. Przyglądam się — znajoma twarz. Do licha! To Iks, mój najlepszy niegdyś towarzysz i kolega od pierwszej klasy gimnazyalnej, właśnie ten Rusin-przyjaciel, o którym wspominałem poprzednio. Wołam — zatrzymał się. Mówię do niego z półżartobliwem a pół prawdziwem oburzeniem:

— Cóż to, uciekasz przedemną?!

Naturalnie tłómaczy się, że nie ucieka.... Dowiaduję się o jego losy. Jest sędzią na prowincyi, był na urlopie, jeździł gdzieś w Alpy, teraz wraca do domu przez Kraków. Opowiada mi to i jest przytem jakiś nieswój, zmieszany.

Odzywam się do niego:

— No, dobrze, a teraz wszak zajdziesz do mnie?

Dziękuje mi, ale się wymawia. Śpieszy się.

— A więc wstąpimy gdzieś w mieście na herbatę. Pora podwieczorkowa. Chciałbym cię czemś przecież ugościć.

— I to nie. Dziękuje. „Nie jest głodny“ i — nie ma czasu. Właśnie idzie na pocztę. Jeżeli mam ochotę towarzyszyć mu....

Ależ i owszem. Idziemy. Za chwilę dotarliśmy do poczty, mój stary przyjaciel znikł w bramie gmachu pocztowego i po chwili pokazał się z powrotem — jeszcze więcej nieswój, niż przedtem, ba, teraz już wprost przygnębiony. Już mi było za wiele tej zagadkowości.

— Słuchaj — mówię — co tobie jest właściwie? Czyś ty niekontent ze spotkania się ze mną, czy ukrywasz jakie zmartwienie?

Jeszcze chwila wahania się i rozwiązuje się język mego towarzysza.

— Więc tak... mam, widzisz, rzeczywiście kłopot... Ot, zabrakło mi pieniędzy w drodze, dlatego zatrzymałem się w Krakowie... telegrafowałem... i nie ma odpowiedzi, tymczasem mój urlop skończony...

— Dlaczegóż mi nic nie powiesz? — wołam zgorszony. — Ileż ci potrzeba? Kilkunastu koron? Masz je. Głupstwo nie warte gadania. No, teraz już chyba razem spędzimy wieczór. Trzebaby coś obmyśleć.

Towarzysz mój kręci się niespokojnie, wreszcie powiada:

— Wiesz co, w takim razie pójdźmy coś zjeść. Miałbym ochotę..

Naturalnie, jestem zdumiony.

— Jakto?! Przecież właśnie co odmówiłeś? Przecież zapraszałem cię...

Tak... tak... ale widzisz... wreszcie, powiem ci całą prawdę: ja właściwie od wczoraj nic nie jadłem.

— Człowieku! — wołam — co ty mówisz? Przecież wiedziałeś, że ja jestem w Krakowie...

— Wiedziałem.

— I wiedziałeś, gdzie mnie można znaleść?

— No, tak...

— I nie jadłeś dwadzieścia cztery godzin?!! I nie przyszedłeś do mnie?!!! Dlaczego!!!

— Dlaczego?... Bo widzisz... stosunki zmieniły się od naszych szkolnych czasów i... ja po prostu nie byłem pewny, czy mogę na ciebie, jak dawniej, liczyć wobec... wobec tego... no, rozumiesz: ja jestem przecież Rusin — a ty Polak...

— Uważa pan?... On Rusin, a ja Polak! I dlatego bał się, że mu odmówię pożyczki kilku guldenów, może nawet, że go do domu nie wpuszczę... Dlatego głodził się od doby, mając pod bokiem kolegę i przyjaciela młodości...

Tu pan N. trzasnął dłonią o kolano, aż echo poszło i zawołał:

— Potworne!!!

Tak, rzeczywiście potworne.

## KRONIKA.

Lwów 19 stycznia.

**Rocznica styczniowa.** Dziś o godz. 9 rano odbyło się w kościele OO. Karmelitów nabożeństwo żałobne za dusze poległych w walce narodowej w r. 1863. Mszę św. celebrował prowincyał X. Klemens Kiedziuch. Przy rzęsiście oświetlonym katafalku, przybranym w chorągwie i strzelby powstańcze, odśpiewano egzekwie. Chór młodzieży odśpiewał pieśni narodowe.

**Mianowania.** Minister oświaty zamianował prowizorycznego nauczyciela gimnazyum w Nowym Sączu Augusta Lambera rzeczywistym nauczycielem, a suplenta Wład. Podlachę rzeczywistym nauczycielem szkoły realnej w Śniatynie.

**Prezesem lwowskiej Izby notaryalnej** wybrany został na okres trzyletni p. Wiktor Krokowski, a wiceprezesem p. Władysław Zawadzki.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** We środę dnia 20 bm. L. Popławski i H. Ottawowa: „Ludwik van Beethoven“. Część II. Wykłady objaśniane przy pomocy fortepianu. Zakład fizyczny Uniw. Długosza 8. Początek o godz. 6½. — Asyst. Uniw. Dr. S. Opolski: „Chemia naszych pokarmów“ (z demonstracyami). Zakład chemiczny Uniw. Długosza 6. Początek o godzinie 7½.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** Zapowiedziany na dziś wykład prof. Wartenberga „O filozofii Kanta“ nie odbędzie się.

**Ślub Józefa Śliwińskiego** z panią Lilpopową odbył się — jak nam piszą z Kielc — dnia 15 b. m. w Kielcach, nieopodal których artysta posiada śliczną rezydencyę zwaną Zgórsk. Jakkolwiek ślub miał się odbyć wieczorem, publiczność, która Śliwińskiego znała i ceniła ogromnie, gdyż przez kilka lat z rzędu dawał on tam koncerta na rozmaite cele dobroczynne, poczęła się gromadzić już od godziny 2-ej koło kościoła ewangielickiego. Wreszcie nadjechali państwo młodzi. Orszak weselny składał się z najbliższych znajomych kieleckich i kilku przyjaciół warszawskich. Panowie byli w surdutach, na życzenie pana młodego, zwolennika stylu angielskiego; sam on przybył w anglezie, jak zawsze *tiré à quatre épingles*. Pani młoda ubrana w wizytową toaletę *satin ivoire*, pokrytą czarną *Chantilly*, jaśniała swą niepospolitą urodą. Czarny kapelusz *gaingsborough*, strojny w czarne strusie pióra i egrety, harmonijnie uzupełniał piękną całość. Obrządek rozpoczęło przemówienie pastora Henryka Sandera, po którem nastąpiło błogosławieństwo.

Z kościoła udało się grono zaproszonych do hotelu Bristol, gdzie spożyto obiad, podczas którego wznoszono toasty na cześć młodej pary.

O wpół do dziewiątej udali się wszyscy do teatru, gdzie Śliwiński dawał koncert na rzecz biednych uczniów tamecznego gimnazyum. Śliwiński zasiadł przy fortepianie, wobec tłumu publiczności, która od góry do dołu zapełniła szczelnie teatr. W bocznych przejściach skupiły się mundurki uczniowskie.

Czyż potrzebujemy pisać o wszystkich pięknościach gry Śliwińskiego? Znacie ją doskonale — wystarczy więc nadmienić, że był w usposobieniu świetnem.

Wzamian otrzymał od publiczności entuzyastyczne oklaski, a od uczniów gimnazyum wyraz wdzięczności w postaci wspaniałego wieńca z odpowiednią dedykacyą.

**Z opery.** Gemma Bellincioni i August Dianni śpiewać będą we środę w „Pajacach“ i w „Rycerskości wieśniaczej“. Wiadomość o występie p. Diani przyjętą zapewne będzie bardzo życzliwie przez publiczność lwowską, która nie szczędziła w zeszłym roku uznania temu cenionemu śpiewakowi za jego artystyczne kreacye całego szeregu ról, jakiemi zdobył sobie p. Dianni ogólną i zasłużoną sympatyę w naszem mieście. Dyrekcya teatru dołożyła dla tego wszelkich starań i trudów, aby w ostatniej chwili skłonić p. Dianniego do przyjazdu do Lwowa. P. Dianni wystąpi również w piątek razem z p. Gemmą Bellincioni w „Carmen“.

**Nowa parafia katolicka.** Dzięki ogromnej ofiarności właściciela Bukowa koło Podhajec, p. Hilarego Peltza, przybyła nam nowa parafia katolicka, którą on w swoich dobrach ufundował, a prócz kościoła, plebanii z budynkami gospodarskimi i organistówki, którą p. Peltz w całości własnym kosztem wybudował, zaintabulował nadto na dobrach swych 1000 koron rocznego dochodu dla proboszcza, ofiarował na rzecz nowej parafii 50 morgów ornego pola dla użytku proboszcza, 1 morg pola dla organisty i pół morga gruntu na cmentarz dla parafian rz.-kat.

**Akcya na rzecz krajowego węgla.** Stoimy dzisiaj w okresie ekonomicznej walki. Walka ta, którą rozpoczęła cukrownia Przeworska obroną przed niszczącym i wycieńczającym zalewem kraju przez produkta obce, ozwała się głośnym echem w społeczeństwie.

Przeszedł przez jego żyły orzeźwiający jakiś prąd, zrozumiano wreszcie niebezpieczeństwo poważne i groźne tego apatycznego stanu, w jakim spoczywaliśmy przez długi ciąg lat, i cukrownia przeworska tryumfuje dzisiaj dzięki silnemu i pozytywnemu poparciu społeczeństwa.

Ale na tem nie koniec. Nie wolno zasypiać na laurach i ściągać z pola z głośną i szumną muzyką surm bojowych, bo do zrobienia, do wywalczenia zostaje nam jeszcze bardzo dużo.

Przychodzi teraz kolej na drugi nasz produkt, którego posiadamy zasoby wprost nieprzebrane, a który usuwa w kąt, sprowadza do roli pogardzanego kopciuszka tenże sam produkt obcy pruski.

Mowa tu o naszym węglu.

Dostaliśmy w spadku po minionych wiekach majątek olbrzymi i bezcenny, a dziwny fatalizm, który zaciążył nad nami, sprawia, że w to bogactwo nie chcemy uwierzyć.

Nie chcemy, czy nie możemy? Węgiel nasz, znakomity jako opał domowy, nie może znaleść u siebie w kraju pola zbytu. Powody zaś tego? Przedewszystkiem przesąd i nieufność nasza. Nie może się nam poprostu w głowie pomieścić, byśmy mogli jeszcze coś posiadać na świecie, lub by to, co posiadamy miało jaką potężniejszą wartość. Węgiel kamienny z Jaworzna, Siersz i Tenczynka, węgiel brunatny z Glińska, Potylicza, Dżurowa itd. to są nasze skarby, a skarby te nie mogą się wydostać, nie mogą nam dobrze czynić, bo sami tego nie chcemy.

Płacimy hojnie setkami milionów za węgiel obcy, nie zdając sobie sprawy z tego, że kupujemy od obcych za drogi grosz to, czem u nas pogardzamy. Produkujemy wprawdzie węgiel kalorycznie słabszy, ale za to kupujemy go, pomijając już inne względy, o tyle taniej, że konkurencyę z węglem pruskim może on zwycięsko wytrzymać.

Produkcya węgla kamiennego w Galicyi wynosi zaledwie 7% ogólnej produkcyi austryackiej, mimo, że nasz rewir węglowy posiada olbrzymią rozciągłość 1909 km. kwadr. — Posiadany majątek z węgla według najostrożniejszych obliczeń, w przybliżeniu 18 miliardów ton, a jest to majątek, który nam przy zwiększonej dziesięciokrotnie produkcyi jest w stanie wystarczyć na 900 lat. Chroniczną chorobą naszych kopalń jest brak zbytu. Olbrzymie nakłady i inwestycye nie procentują się, a tymczasem setki tysięcy wagonów węgla idą do nas ze Śląska pruskiego, a setki tysięcy koron z naszego biednego kraju w wypchane kieszenie tamtejszych baronów węglowych. Obyśmy wkrótce i to jak najprędzej przyszli do przekonania, że jeśli tak konsekwentnie dalej pójdzie, czeka nas niewątpliwa ruina. Hasło „popierajmy przemysł krajowy!" musi poprzedzić inne by samej natury: popierajmy nasz węgiel! Przemysł powstający na węglu cudzym nie ma kardynalnej podstawy, jaką dla każdego przemysłu jest węgiel. A my mamy tę podstawę i to szeroką i potężną, lecz nie chcemy z niej korzystać. — Ujrzyjmy tej konieczności, nie budujmy domków z kart i zamków na lodzie, lecz kierujmy naszą pracę celową i czynną na tory pozytywne, starajmy się wykorzystać to, czem natura nas szczodrze obdarzyła, a dadzą nam te czarne skarby siłę, bo są naszą własnością.

I tu otwiera się pole dla takiej samej energicznej akcyi, która w walce cukru krajowego tak cenne oddała usługi. Powinniśmy wziąć na siebie jako obowiązek patryotyczny obronę naszego węgla przed obcym, powinniśmy zrozumieć, że leży to w interesie kraju i naszym, że w celu, jeśli będzie zwycięska, utoruje nam drogę do lepszej ekonomicznej przyszłości, do wymarzonego dobrobytu. Powinniśmy urządzać specyalne w tym celu zgromadzenia, odczyty, wygłaszać się, informować i kontrolować, jednem słowem wejść obok walki o cukier krajowy w okres walki o krajowy węgiel.

**Samobójstwo przemysłowca.** W Wiedniu odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru Paweł Winternitz, dyrektor przędzalni. Powodem tego czynu były bardzo złe interesa pieniężne. [illegible] zmarłym przed paru laty, usiłowała jeszcze w ostatnim czasie [illegible], że utraciła cały kapitał, złożony u Winternitza.

**Popis taneczny.** W Krakowie istnieje jakaś szkoła tańców p. Polińskiego. Tymi dniami urządziła ona popis, do którego stanęło 30-tu uczniów i uczenic. Odtańczono najpierw „Mazur paniński" przez dwadzieścia par w krakowskich strojach, następnie kozaka przez ośmiu panów w ruskich kostiumach. Kozak tak się podobał, że musiano go powtórzyć. Następnie rodzeństwo Pawlikowscy odtańczyli „Pas de deux", wreszcie odtańczono czardasza i krakowiaka. Popis ten ogromnie się podobał a licznie zebrana publiczność oklaskiwała młodocianych tancerzy.

Możeby i nasze szkoły tańców zechciały urządzać takie popisy?

**Zmiana cen jazdy na kolei lokalnej Chabówka-Zakopane.** Z dniem 1go marca 1904 podwyższona zostanie cena jazdy na kolei lokalnej Chabówka-Zakopane, pozostającej w zarządzie państwowym. Równocześnie wprowadzone będą karty powrotne z dowolną jazdą pomiędzy stacyami tej kolei lokalnej. Bliższych informacyj można powziąć z cenników jazdy na tablicach, porozwieszanych na stacyach.

**Zamach anarchistyczny.** Z Medyolanu donoszą, że wczoraj, kiedy pewien młody oficer przechodził ulicą „Della Scala", rzucił się na niego jakiś chłopak dwudziestoletni z okrzykiem: „Niech żyje anarchia! Niech żyje rewolucya! Śmierć pasożytom!" i zadał mu kilka pchnięć sztyletem. Uderzonego porucznika odwieziono do szpitalu, tam zaś przestępcę [illegible] hasła anarchistyczne.

**Nerwowość u dzieci.** W wiedeńskiem Towarzystwie psychiatrów miał w tych dniach odczyt profesor praskiego uniwersytetu p. Pick o psychozach i newrozach wieku dziecięcego. Mówił on przedewszystkiem o lżejszych objawach nerwowości, takich, na które rodzice albo wcale nie zwracają uwagi, albo uważają je za karygodne wybryki. Na pierwszem miejscu postawił on chorobliwy popęd do wędrowania, na który rodzice i wychowawcy baczną powinni zwrócić uwagę, gdyż z wiekiem może się on łatwo wyrodzić we włóczęgostwo i doprowadzić do karygodnych czynów. Dziecko dotknięte nerwowością, objawiającą się w ten sposób, puszcza się często na samowolne wędrówki pod wpływem jakiegoś nieprzezwyciężonego popędu, nie zaś skutkiem z góry obmyślanego planu. Do wędrowania i ucieczki z domu daje także dzieciom powód histerya, albo jakaś myśl uporczywa. I tak prof. Pick wspomniał o pewnym chłopcu, który kilka razy uciekał z domu rodzicielskiego, gdyż wbił sobie do głowy, że musi zostać muzykantem. Dziecko dotknięte podobną manią należy otoczyć jak najtroskliwszą opieką rodzicielską i lekarską, nigdy zaś nie należy go karać, zwłaszcza cieleśnie, gdyż to potęguje tylko chorobę i może łatwo doprowadzić dziecko do samobójstwa.

Drugim rodzajem dziecięcej psychozy jest obawa przed rumienieniem się i przymus pamięciowy. Dziecko chore na ten rodzaj psychozy jest roztargnione i ściąga na siebie nieustannie gniew rodziców i nauczycieli. Przerywa ono często swoją pracę i usiłuje w jakikolwiek sposób przypomnieć sobie, co robiło o tym czasie przed tygodniem, miesiącami lub nawet przed rokiem itp.

Bardzo często bywają też dzieci karane za zmrużanie oczu, rzucanie powiekami, ciągłe podnoszenie ramion, oglądanie się, przygryzanie warg, ogryzanie paznogci itd. A jednak te przymusowe ruchy wywołane nerwowością także nie karane, lecz leczone być winny.

Dzieci szkolne w starszym wieku ulegają często chorobliwemu marzycielstwu, które objawiało się naprzykład podczas wojny z Boerami ucieczką wyrostków do Afryki. Do chorobliwego marzycielstwa przyłącza się czasem patologiczna kłamliwość.

Jako główną przyczynę nerwowości dzieci podał dr. Pick odziedziczone choroby nerwowe, jakoteż nienormalne warunki życia, przedewszystkiem zaś przeciążenie nauką. Hygiena w domu i w szkole — oto środki przeciwko zdenerwowaniu dzieci.

**Towarzystwo wiedeńskie.** W paryskiem *Figarze* pojawiły się w szeregu artykułów, podpisanych pseudonimem Mar Yan osobiste wspomnienia o towarzystwie wiedeńskiem z czasów gabinetu hr. Kazimierza Badeniego. Na ogół charakterystyka osób jest prawdziwa. Fejletonista paryski oddaje zasłużone pochwały życiu towarzyskiemu, które się w tej epoce skupiało w kilku polskich salonach: prezesa ministrów hr. K. Badeniego w pałacu ministeryum spraw wewnętrznych, w salonach państwa Bilińskich w pałacu ministeryum skarbu, w historycznym z królewskim przepychem urządzonym pałacu ks. Eugeniusza Sabaudzkiego na Himmelpfortgasse, posiadającym tradycye jeszcze towarzyskiego życia z czasów salonu państwa Dunajewskich, tudzież w salonach Adamostwa Jędrzejowiczów — w czasie, kiedy Adam Jędrzejowicz był ministrem dla Galicyi w ministeryum hr. Thuna.

**Zmarli.** W Stanisławowie Waleryan Zajączkowski, dyrektor kancelaryi sądowej, w 53 roku życia. — W Brzostku Weronika Sarnowska, żona tamtejszego pocztmistrza, w 40 roku życia.

**Stan powietrza.** T. o g. 6 rano — 1, w poł. + 1. Bar. 772. Podnosi się. Pochmurno.

**Mały parweniusz.**

*Nauczyciel*: Dziś napiszesz wypracowanie: „O domu rodzicielskim".

*Uczeń*: Proszę pana, moi rodzice mają *siedm* domów.

**Niespodziewana odpowiedź.**

*Żona*: Czem byłbyś, gdyby nie moje pieniądze?

*Mąż*: Kawalerem.

**Odpowiedzi administracyi.** *WP. Rogawska w Olpinach.* Prenumerata zapłacona do końca stycznia.

## Widowiska i koncerty.

**Teatr miejski.** Dziś we wtorek „Interes interesem," komedya Mirbeau. — We środę „Pajace," Leoncavalla i „Cavalleria rusticana" Mascagniego. — We czwartek „Wesele" Wyspiańskiego. — W piątek „Carmen" Bizeta. — W sobotę „Faust," tragedya Goethego.

**Teatr ludowy.** We wtorek „Nitouche," operetka Meilhaca i Millauda, z panią A. Zimajer w roli tytułowej. W 2 akcie „Duet koci" odśpiewa p. Zimajer.

**Filharmonia.** We czwartek 21 bm. występ tancerki idylicznej pani Artemizyi Colonna.

**Colosseum** w pasażu Hermanów: Dziś i codziennie cyrk Pawła Sandora. Największa attrakcya. 10 wspaniałych widowisk. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4 i 8.

## Literatura i sztuka.

* **Z opery.** Ulubienica lwowskiej publiczności, a nietylko lwowskiej, lecz wogóle publiczności całej Europy, znakomita artystka p. Bellincioni rozpoczęła wczoraj swe występy od „Traviaty" i dokazała rzeczy niezwykłej, bo tego, że na przedstawieniu tej opery nader ogranej niesmacznej co do fabuły a powierzchownej, co do muzyki, teatr był przepełniony a publiczność wybuchała co chwila grzmiącymi oklaskami. I zaprawdę, bardziej poetycznie, bardziej idealnie niepodobna pojąć tej roli, niż ją pojmuje p. Bellincioni. Z poziomej postaci Małgorzaty Gautier wydobywa ona wszystko, co z niej można idealnego wydobyć, i tworzy kreacyę lubo niezgodną w wielu rzeczach z tem, czego my wymagamy od kobiety, to przecież taką, dla której ojciec Duval może naprawdę żywić uczucia serdecznej wdzięczności.

Oprócz nieporównanego śpiewu i nadzwyczaj misternej gry, stawiającej p. Bellincioni w rzędzie pierwszych artystek dramatycznych w Europie, rozwinęła ona wczoraj takie bogactwo strojów, że panie nie odejmowały lornetek od oczu. Jak wiadomo, w „Traviacie" musi artystka cztery razy się przebierać, więc ma 4 razy sposobność pokazania swego gustu i swej pomysłowości w ubraniu. Toalety pani Bellincioni były prześliczne. Opisywać ich niezdolne jest nasze pióro, to tylko powiemy, że z ust wielu pań słyszeliśmy, że były to prawdziwe poematy. Szczególnie niezrównana miała być pierwsza toaleta na wieczorze w jej domu.

Duvalem był niejaki p. Lanfredi, artysta bardzo mierny. Dyrektor p. Chodakowski nie byłby go dopuścił do wystąpienia, gdyby przed przedstawieniem wiedział, jak słabego daje partnera wielkiej artystce, ale na próbie zwyczajem wszystkich solistów p. Lanfredi tylko markował, a nie śpiewał, więc ani p. Chodakowski, ani kapelmistrz p. Brunetto nie wiedzieli, z kim mają do czynienia; przedłożył zaś on świadectwa nadzwyczajnie piękne, recenzye włoskich dzienników pełne entuzyazmu, sądzono zatem, że jest to artysta jeżeli nie znakomity, to w każdym razie dobry. Ale ta nadzieja nie ziściła się. Głos p. Lanfrediego jest gardlany, pozbawiony powabu i szlachetnej barwy i niezdolny do modulacyi, sposób śpiewania zdawkowy, wogóle artysta ten nie wzbija się ponad miarę bardzo a bardzo przeciętną.

Natomiast doskonałym był p. Chodakowski w roli starego Duvala. Postać tak zwykle niesympatyczna, taka banalna, śpiewająca arye, dostrojone wprawdzie do katarynkowego charakteru „Traviaty", ale nie wyrażające absolutnie tych uczuć, jakich doznaje ojciec syna, idącego na bezdroża, do tego mająca w polskim przekładzie do śpiewania rzeczy tak brzydkie, jak ową sławną aryę, zaczynającą się od słów: „*Pła-acz pła-acz...*:—owóż postać ta w interpretacyi p. Chodakowskiego nabrała cech nader sympatycznych, stała się pełną melancholii jakiejś, pełną rzewnego uczucia osoby wiekowej, niezdolnej już do wygłaszania namiętnych wykrzykników, ale tkliwej, serdecznej, miłej i dobrodusznej nieskończenie. Wielki to sukces prawdziwego artysty, bo łatwo podobać się publiczności w roli sympatycznej, ale niesympatyczną uczynić przyjemną, miłą i ponętną, to jest rzeczywiście dowód wielkiego talentu.

Chóry trzymały się dobrze, orkiestra była wyśmienita; publiczność zażądała powtórzenia przygrywki do IV aktu — słowem z wyjątkiem p. Lanfrediego przedstawienie było jednem z takich, które na długo zapisują się w pamięci wdzięcznych słuchaczy.

## Z targów zbożowych.

**Wiedeń** 17 stycznia.

(Z). Najważniejszym wypadkiem ubiegłego tygodnia było na rynkach zbożowych bardzo znaczne podniesienie się cen kukurudzy. Impuls do tego wyszedł z targów amerykańskich, gdyż pokazuje się coraz wyraźniej, że wszystkie dotychczasowe obliczenia rezultatu zeszłorocznych zbiorów kukurudzy w Stanach Zjednoczonych były grubo przesadzone. Wedle ogłoszonych wykazów departamentu rolniczego w Waszyngtonie obliczono je na 2.224,177.000 buszli, czyli na 600 milionów centnarów metrycznych. Obecnie jednak pokazuje się, że obliczenie to było pod względem ilości zanadto optymistyczne, a co najważniejsza, zebrana w roku ubiegłym w Stanach Zjednoczonych kukurudza i pod względem jakości nie jest bez zarzutu, skutkiem czego niektóre jej gatunki nie mogą być wystawione na niebezpieczeństwo dalekiego transportu morskiego. Wiadomości te nie pozostały oczywiście bez wpływu na tendencyę europejskich rynków zbożowych. W Londynie, największym targu konsumcyjnym na kukurudzę, podniosła się jej cena o szylinga na centnarze metrycznym, w Rumunii zaś, będącej jedną z głównych dostarczycielek kukurudzy dla Europy, notują dziś jej cenę o franka na centnarze metrycznym wyżej, niż przed tygodniem. Wobec tego podniesienia się cen kukurudzy na rynkach zagranicznych stał się import jej do Austryi na razie znów niemożliwym, a ceny krajowego ziarna trzymają się silnie, zwłaszcza, że zapotrzebowanie kukurudzy w Czechach jest w tym roku znacznie większe niż zwykle, bo i na paszę dla bydła używają jej niektóre gospodarstwa i wiele gorzelń pędzi z niej wódkę z powodu nieurodzaju kartofli.

W innych gatunkach zboża ruch był nieznaczny, uderzającem jednak jest to, że na tendencyę cen nie wywiera to osłabienie się handlu zbożowego prawie żadnego wpływu. Bez względu na to, czy tendencya cen jest słaba, czy silna, nie widać ani znacznego popytu, ani też podaży. Producenci zboża sprzedają je tylko wtedy, gdy cena im odpowiada, zresztą wobec kolosalnie wzrastającej konsumcyi wewnętrznej spokojni są o to, że jeżeli nie teraz, to później znajdą nabywców na swe zboże i czekają, a jeżeli który już koniecznie potrzebuje gotówki, to radzi sobie kredytem wekslowym, nadzwyczajnie łatwym i tanim. Wobec takich stosunków pośrednicy handlowi skazani są prawie na bezczynność, a oznaczanie cen zbożowych leży niemal wyłącznie w ręku producentów i konsumentów.

Nastanie łagodnej aury budzi w sferach rolniczych dobre nadzieje. W Niemczech narzekano ostatnimi czasy na zbyt dotkliwe zimna, ale o skargach na jakieś szkody w ozi minach nic nie słychać. Natomiast we Francyi żywią obawy o oziminy, gdyż temperatura jest tam bardzo zmienna i chwiejna. Niepomyślne wiadomości nadchodzą z Rosyi. Tylko w okolicach Krymu i w gubernii kubańskiej zasiewy wyglądają pięknie, o innych zaś okolicach wcale nie można tego powiedzieć.

Dzisiejszy stan zapasów głównych gatunków ziarna, nagromadzonych w Wiedniu, jest następujący: pszenicy 518 wagonów, żyta 463, jęczmienia 232, owsa 948, kukurudzy 168, soczewicy 72 wagonów.

Płacono loco Wiedeń: Za pszenicę cisańską (78 do 82 kilo) 8·50—8·90, za banatkę (76 do 80 kilo) 7·90—8·45, za słowacką (75 do 80 kilo) 7·95—8·35, dolno-austryacką (76 do 80 kilo) 7·70—8·10.

Za żyto słowackie (72 do 74 kilo) 6·80 do 6·95, rozmaite węgierskie (71 do 74 kilo) 6·70—6·85, austryackie (71 do 74 kilo) 6·60 do 6·80.

Za jęczmień loco stacya nadawcza płacono: morawski średni 6·85 do 7·30, prima 7·30—8·00, słowacki średni 6·40—6.85, prima 6·85—7·75, północno-węgierski średni 5·45 do 6·50, prima 6·50—7·50.

Za owies węgierski w poślednich gatunkach płacono 5·70—5·80, średnie gatunki 5·80 do 6·00, prima 6·00—6·65.

Za kukurudzę płacono 5·50—5·60, Cinquantin 6·55—6·90.

## Część ekonomiczna.

**Wiedeń** 19 stycznia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 4399 sztuk. W tem było z Galicyi 542 sztuk, z Bukowiny 00 sztuk. Przebieg targu był oziębły. Ceny spadły o 25 h. Niesprzedanych pozostało 132 sztuk. Wołów z Galicyi sprzedano 7 sztuk po 56 do 63 K., 223 po 64—73 K., 306 sztuk po 74 do 81 K. Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 62 do 76 koron, krowy podtuczone po 56 do 68 koron, bydło chude po 40 do 60 K. — wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

## TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

*(Depesze poranne).*

**Berlin** 18 stycznia. Na wczorajszem posiedzeniu parlamentu niemieckiego, kanclerz hr. Bülow zdał sprawę z położenia w niemieckiej Afryce południowej; rzekł, że położenie to jest bardzo poważne i zapowiedział szereg środków celem ochrony życia i mienia poddanych niemieckich. W tym celu wysłanym będzie tam okręt wojenny ze wzmocnioną załogą.

Z kolei konserwatyści wnieśli interpelacyę w sprawie niewypowiedzenia traktatów handlowych. Sekretarz stanu hr. Posadowski oświadczył, iż gotów jest na interpelacyę zaraz odpowiedzieć. W uzasadnieniu interpelacyi pos. hr. Kannitz oświadczył, że od uchwalenia taryfy cłowej nie uczyniono ani kroku naprzód. Traktaty handlowe należało przedtem wypowiedzieć. Mówca wytykał następnie, że niektórym państwom przyznano ulgi, a nieotrzymano w zamian żadnej koncesyi. Specyalnie omawiał też traktat handlowy z Austro-Węgrami. Następnie przedstawiał ciężkie położenie rolnictwa w Niemczech i żądał poparcia rolnictwa.

Sekretarz stanu Posadowski oświadczył, że rząd wogóle nie ma zamiaru wypowiedzieć traktatów handlowych, a tylko pragnie dawne traktatów o ile możności przekształcić, aby życie ekonomiczne Niemiec ochronić przed ciężkiemi wstrząśnieniami.

Po kilku jeszcze mowach dalszą dyskusyę odroczono do dzisiejszego posiedzenia, na którem ma przyjść pod obrady przedłożenie w sprawie południowo-zachodniej Afryki i interpelacya socyalnych demokratów w sprawie zachowania się rosyjskich tajnych agentów policyjnych na terytoryum Niemiec.

**Berlin** 19 stycznia. Rząd przedłoży parlamentowi żądanie kredytu w wysokości 1,496.000 marek na utrzymanie pokoju w Afryce.

**Nizza** 19 stycznia. Krążą tu pogłoski, że ministrowie spraw zagranicznych francuski i włoski niedawno odbyli tu kilka tajnych konferencyj o odnowieniu francusko-włoskiego traktatu handlowego, o sprawie marokkańskiej i innych.

**Petersburg** 19 stycznia. Zapowiedziana audyencya posła japońskiego u cara nie odbyła się; podobno odbędzie się ona dziś.

**Szopron** 19 stycznia. Huzar Jan Knorr, który zbiegłszy z szeregów, popełnił morderstwo dla rabunku i został skazany za to na śmierć, otrzymał obecnie ułaskawienie na 20 lat więzienia. Kiedy mu to ogłoszono, chciał się rzucić na audytora, ale go żołnierze, pełniący służbę, powstrzymali.

**Wiedeń** 19 stycznia. Z powodu niedyspozycyi admirała Spauna porządek dzisiejszego posiedzenia delegacyi zmieniono w ten sposób, że w miejsce budżetu marynarki wojennej wstawiono budżet krajów okupowanych. Zmieniony porządek dzienny opiewa: 1) extraordinarium wojskowe, ciąg dalszy, 2) budżet krajów okupowanych, 3) budżet wspólnego ministerstwa skarbu, 4) wspólny najwyższy trybunał obrachunkowy, 5) zamknięcie rachunkowe.

*(Depesze popołudniowe).*

**Wiedeń** 19 stycznia. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej prowadzi dziś w dalszym ciągu dyskusyę nad extraordinarium wojskowem. Minister wojny udzielił szczegółowych wyjaśnień w sprawie nowych dział.

**Tryest** 19 stycznia. Z powodu zawiei śnieżnej, połączonej z borą, nastąpiło wczoraj na linii Siń-Split wykolejenie pociągu. Lokomotywa z 4 wagonami spadła z nasypu z wysokości 20 metrów. Jeden podróżny zabity, 12 rannych.

**Tryest** 19 stycznia. *Triester Ztg.* donosi o rozwiązaniu tutejszej rady miejskiej.

**Paryż** 19 stycznia. Wczoraj o godzinie 11 min. 20 wieczór wjechał pociąg podziemnej kolei miejskiej na drugi pociąg szybujący. 6 osób jest rannych.

**Londyn** 19 stycznia. Do *Standarda* donoszą z Tokio: Słychać, że rząd japoński w najbliższym czasie zamianuje konsulów dla portów, otwartych na podstawie traktatu z Chinami dla handlu międzynarodowego.

Jak donoszą z Szangaju, wicekról Nankingu przygotowuje wysłanie 10.000 wojska na północ i zakupił w Japonii za milion taelów broni. Także wicekrólowie i gubernatorowie innych prowincyj zakupują w Japonii znaczne ilości broni i amunicyi.

**Wiedeń** 19 stycznia. Dzienniki donoszą z Wiener Neustadt: Na strzelnicy koło Feliksdorfu podczas nabijania bomby ekrazytowej nastąpił wybuch. Oficer i dwóch artylerzystów zginęło; dwóch artylerzystów jest ciężko rannych, a dwóch lekko.

**Bloemenfontein** 19 stycznia. Wskutek ulewnych deszczów pękł rezerwoar wodny, a woda zalała znaczną część miasta; około 30 osób utraciło życie, a 1197 osób pozostało bez dachu. 176 domów jest zniszczonych.

**Londyn** 19 stycznia. Biuro Reutera donosi z Manilli: Przybyła tu azyatycka flotylla wojenna Stanów Zjednoczonych. Skoro nadejdą wszystkie okręty, ma flotylla odpłynąć do Junganfo.

### HOTEL GEORGE'A.

Przyjechali dnia 19 stycznia. Kniaź J. Puzyna i A. Misiągiewicz z Sanoka. Księżna M. Sapieżyna z Biłki szlacheckiej. Hr. M. Komorowski z Glinny. JE. A. Jędrzejowicz z Rzeszowa. H. Gessl, G. Bellincioni i O. Blumen z Wiednia. B. Łastowiecki z Krogulca. M. Podlewski z Czernicy. J. Rosenstock z Chodorowa. G. Mac-Intoch ze Stryja. K. Kownacki z Świtarzowa. G. Lülmann z Bremy. J. Ohanowicz z Rosyi. M. Zakrzewski z Wiktorowa. Z. Prodanowa z Czerniowiec.

### HOTEL FRANCUSKI.

*Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilzneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.*

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19. stycznia. M. Asłan z Stanisławowa. M. Pälfi z Węgier. Z. Mikołajski, W. Popiel, F. Perczek i A. Prażmowski z Krakowa. F. Rauch z Sambora. M. Rudnicki z Husiatyna. S. Sonnenschein i S. Kornfeld z Wiednia. J. Krzysztofowicz z Artasowa. S. Herzig z Sanoka. L. br. Wattman z Rudy rożanieckiej. K. Piątkowscy z Józefówki. W. i S. Radzińscy z Królestwa pol. E. Dutschka z Bachórca. W. Ząbecki z Pobereża. W. Rudner z Czerniowiec. B. Widajewicze z Wołcniowa. A. Hrycyk z Sokala. W. Dobrzyński z Halicza. T. Cybulski z Humnisk. J. Osadca z Wołynia. J. Żurakowski z Tabora. M. Lewicki z Komoszek. M. Droth z Węgier.

### HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 stycznia. Hr. J. Zborowski z Głobic. Fr. Nowosielski i dr. Pelz ze Stanisławowa. Dr. J. Popielski z Królestwa Polskiego. Z. Gnatowski z Kijowa. W. Żukowski z Sambora. H. Iwanicka ze Stryja. A. Horn z Nagybittse. X. L. Majkut z Żółkwi. F. Zsarnay z Tanasowa.

## Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.



**Wiedeń** 19 stycznia. Kursa giełdowe.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kred. z obl. pr. z r. 1890 3% 295.00
" " " " z r. 1889 3% 286.00
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4% 281.00
Uregulow. Dunaju z r. 1880 100 zł. 5% 000.—
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4% 267·00
Pożyczka serbska prem. po 100 frank. 2% 91.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 19.50. Zakładu kred. dla handl. i przem. po 100 zł. 465.00, Clary 40 zł. m. k. 170.00, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 81.00, Losy m. Krakowa 20 zł. 79.—, Pożyczka m. Lublany 20 zł. 70.00, Ofen 40 zł. 164.00, Palfiy 40 zł. m. k. 166.00. Czerwonego krzyża austryackie 10 zł. 53.40, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 28.—, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 65.00. Salma 40.00 m. k. 000.00, Pożyczka salcburska 20 zł. 77.00 zł. Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 240.00, Tureckie obl. prem. kolej. po 400 frank. 132.35, Losy komunalne m. Wiednia z r. 1874 509.00.

**Wiedeń** 19 stycznia. (Giełda towarowa). Cukier 18·80 (spokojnie). Spirytus 44·60 (bez zmiany). Nafta bez zmiany.

**Berlin** 19 stycznia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·35. Spirytus 00·00.

**Paryż** 19 stycznia. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 97·72. Mąka („Fleur de Paris") 29·55.

**Frankfurt** 19 stycznia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·80. Koleje państwowe 000.00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 000·00. Laura 194·50.

**Budapeszt** 19 stycznia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień 7·85—7·86; na październik 7·66—7·67; żyto na kwiecień 6·60—6·61; owies na kwiecień 5·49—5·50; kukurudza na maj 5·28—5·29, na lipiec 5·40—5·41. Rzepak na sierpień 11·60—11·70. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: słabe. Pogoda: łagodnie.

**Giełda południowa** (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 stycznia.

Marki 117.17, renta majowa 100.65, węgierska renta koronowa 99.10, akcye: austr. zakł. kredyt. 675.75, węg. zakł. kred. 768·00, anglobanku 280·50, unionbanku 540.00, bankvereinu 520.75, länderbanku 447·50, kolei państw. 668.50, lombardy 83.50, akcye kolei Elbethal 000.00, fabryki broni 479·00, tytoniowe 000·00, alpiny 427.25, Rima Muranyi 484·00, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 132.00, ruble 252.50. Usposobienie: słabe.

**Lwów** 19 stycznia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

**Akcye** za 100 K.: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 578.— do 588.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 548·00 do 558·00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 850 do 875·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

**Listy zastawne** za sztukę: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·50 do 000.00. 4 i pół proc. los w 50 lat 101.70 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 99.00 do 00·00. Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 102.50 do 000·00. Banku kraj. 4 proc. los w 57 lat 99·50 do 100.20. Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.40 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99.60 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40.

**Obligi** za sztukę: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 100.30—101.00. Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 108.25 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 102.25 do 000.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.20 do 99.80. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.60—100.30, miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 98.00, 4½% po 200 koron 102.00 do 000.00.

**Monety.** Dukat cesarski 11.25—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.20. Sto rubli papierowych 252.00—254.50. Sto marek 117.00 do 117.60.

### Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1go października 1903 według czasu środkowo-europejskiego.

**Przychodzą do Lwowa:**

Z Krakowa: **2.31*, 1.30, 8.40***, 6.10, 8.55, 5.50, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.25.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.35, 5.06, 10.02*.
Z Tarnopola: 8.30* (na dw. gł.) 3.09* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.20, 5.40, 9.20*.
Ze Stanisławowa: 11.15, **8.10**.
Ze Stryja: 7.45, 9.57, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 6.50, 5.55.
Z Jaworowa: 8.20, 5.20.
Z Sambora: 7·35, 10·00*.

**Odchodzą ze Lwowa:**

Do Krakowa: **12.45*, 8.25, 2.50**, 4.10*, 8.35, 6.15*, 10.55*
Do Rzeszowa: 3.25.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.50**, 6.30, 9.—*, 11.—*; z Podzamcza: **2.04**, 6.48, 9.20*, 11.24.
Do Tarnopola: 10.40 z dw. głównego, 10.57 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.40**, 6.22, 10.35, 10.42*.
Do Stanisławowa: 6.05*.
Do Stryja: 6.45, 9.05, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 9.40, 7.05*.
Do Jaworowa: 6.51, 3.50.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Żółkwi: 11·11* (tylko w niedziele).

**Uwaga.** Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

†

# Władysław Skleniarski

**syn obywatela ziemskiego z Królestwa Polskiego**

przeżywszy lat 86. po długiej a ciężkiej słabości, zaopatrzony św. Sakramentami, przeniósł się dnia 18. stycznia 1904 r., do wieczności.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w środę dnia 20. stycznia 1904 r, o godzinie 3-ciej po południu z domu żałoby przy ul Batorego l. 30, na cmentarz Łyczakowski, na który w ciężkim smutku pogrążona żona wraz z całą Rodziną krewnych, kolegów, przyjaciół i znajomych zaprasza.

Lwów, dnia 18. stycznia 1904.

„CONCORDIA" A. Kurkowski, ul. Sobieskiego l. 10.

---

## Cukier prawdziwie krajowy

**t. j. Cukier**

# PRZEWORSKI

ma na opakowaniu napis

*Cukrownia i Rafinerya w Przeworsku*

*Znak ochronny burak.*

wszelki inny cukier a mianowicie opatrzony napisem **„Wyrób krajowy L. Z. F.**

jest importowanym do Galicyi obcym towarem!!!

---

Czyniąc zadość uznanej potrzebie sprowadziłem biegłego specyalistę

**do czyszczenia i emaliowania paznokci**

na sposób paryzki (manicure) którego usługi poleca wszystkim życzącym korzystać z tej procedury u mnie w Zakładzie lub po za Zakładem stosownie do życzenia.

## Najmodniejsze fryzury damskie

podług żurnali

**paryskich, wiedeńskich i t. d.**

wykonuje obecnie nowo zaangażowany b. pomocnik i zastępca firmy Franciszka **Jamiela**, fryzyera Jego c. i k. Mości, specyalisty we fryzurach damskich i Ondulateura.

Najnowszą perfumą jest **„Petron"** (Petroniusz) arbiter elegantiorum „Quo vadis", nabyć można wyłącznie w największym składzie perfum i środków toaletowych.

**EDWARD GRILLMAYER**

**Lwów, Hotel Żorża.**

---

**Nowość!** **Nowość!**

## KAWA PALONA

z własnego parowego palenia

**codziennie świeżo palona!**

**Kawa palona**

Ściśle podług zasad **hygieny**, zapomocą **gorącego powietrza** — znakomita w smaku i aromacie — codzień świeżo palona!

| | | | |
|---|---|---|---|
| 1/2 kilo kawy palone Melange | Nr. I. | — Złr. | 70 ct. |
| „ | Nr. II. | — „ | 90 „ |
| „ | Nr. III. | 1 „ | 10 „ |
| „ | Nr. IV. | 1 „ | 20 „ |
| Melange cesarska | Nr. V. | 1 „ | 40 „ |

Kawa palona za pomocą gorącego powietrza posiada zalety iż:
**zachowuje znakomitą aromę,**
**czysty delikatny smak,**
**największą wydatność,**
z tej przyczyny znacznie tańsza w użyciu aniżeli kawy palone w inny sposób.

Kawa palona pakowana w woreczkach pergaminowych w wadze 1, 1/2, 1/4 i 1/8 kilo.

**Poleca handel herbaty i kawy**

**EDMUNDA RIEDLA**

**ulica Teatralna 3, naprzeciw Katedry.**

---

## Przy zmianie roku

poleca się

**Najstarsze założone w r 1887**

Biuro dzienników i ogłoszeń

# Ludwika Plohna

(dzierżawca Sokołowski

**we Lwowie, ul. Karola Ludwika 9**

przyjmuje abonament na wszystkie pisma krajowe, **wiedeńskie dzienniki** i zagraniczne, ilustrowane, beletrystyczne, humorystyczne, żurnale mód itd. po cenach oryginalnych, ręcząc za punktualną dostawę własnymi kolporterami Czasopisma beletrystyczne ilustrowane i żurnale mód wysyła się także na prowincyę, **również przyjmuje ogłoszenia do wszystkich pism po najtańszych cenach**

***Dzienniki wychodzące rano we Wiedniu dostarcza i sprzedaje numerami pojedyńczymi tego samego dnia do wpół do jedenastej wieczór.***

---

# Na wszystkie

***bez wyjątku pisma codzienne miejscowe, zamiejscowe, wiedenskie, zagraniczne, tygodniki, ilustracye artystyczne, pisma humorystyczne, mody, żurnale, przyjmuje prenumeratę z dostawą w miejscu lub wysyłką na prowincyi po cenach redakcyjnych***

## Ajencya dzienników i ogłoszeń Sokołowskiego

***Lwów, pasaż Hausmana 9.***

Ogłoszenia do wszystkich pism najtaniej.

---

# KAWIARNIA WIEDENSKA

## znakomita kawa.

**Drobne ogłoszenia.**

**Kasyer rachmistrz** w jednej osobie z większą kaucyą znajdzie korzystną posadę. Wiadomość Biuro Pietruskiego Lwów, Sykstuska 26.

**Wyborny miód** deserowy kuracyjny, własna pasieka, 5 klg. **tylko 6 K. franco** Woda miodowa naturalny, a najlepszy środek na płeć. Darmo broszurki Dr. Ciesielskiego o miodzie, warto przeczytać, żądajcie! **Korzeniewicz** em. naucz. **Iwanczany.**

## Pożyczek

**na zastaw pensyi udziela**

Spółka Kredytowa Kraków, Basztowa 9.

**Pierścionki zaręczynowe Obrączki ślubne, poleca Fr. Krasnieuski Halicka 15 Przyjmuje obstalunki, zamówienia.**

**Kawy** **znacznie potaniały tylko**

**w handlu**

**LEONARDA SOLECKIEGO**

**we Lwowie, ul. Batorego l. 2, począwszy od 60 ct. za pół kil.**

## Miody

Miód patoka, kuracyjny i deserowy z własnej pasieki w 5 kil. puszkach po 6 K. 40 h. Miód do picia w 4 litr. damionach **po 5. K. 70 h.** wysyła opłatnie za zaliczką **Ks. W. Mikitka** proboszcz **w Kupczyńcach pocz a Denysów**

W większej ilości znacznie taniej.

**Gorzelnik** **zarazem ekonom poszukuje posady na ordynaryę.**

**Gorzelnik Grębów.**

**M.** Oczekuję codziennie w wiadomem miejscu. — Proszę bardzo choć o kilka słów wiadomości.

**Ekonom** zarazem mleczarz od 1 marca b. r. poszukuje posady.

Adres: poste-restante:

**„JAN" Przemyślany.**

**Prywatne doniesienia.**

## Dzierżawa.

Folwark **Hyżne 350 morgów** ornego z łąkami, gorzelnią, **340 hektl** Kontyngentu, budynkami w najlepszym stanie chmielnik **14 morgów** jest do wydzierżawienia od **1 kwietnia 1904** Odległość od stacyi Rzeszów 2? kilometrów, od stacyi Jawornik 10 kilometrów. Szosa rządowa i powiatowa przechodzi przez majątek.

## Inwentarz

Żywy i martwy, krów bardzo mlecznych 60 sztuk i jałownik rasy pół krwi **Fryzyjskiej** także z wolnej ręki po sprzedaży.

## Rządcę

bardzo zdolnego, energicznego i zaufanego polecam.

**Bliższej wiadomości udzieli**

Kazimierz Jędrzejowicz

**Rudnik nad Sanem.**




# BLUZKI

znane z gustu i kroju bez konkurencyi

## Świeże modele paryzkie

**wełniane i jedwabne, wizytowe, teatralne strojne**

od 2·50 do 36 złr.

Bluzy wysortowane o 30% taniej

poleca

**Tadeusz Górski**

Lwów, pl. Maryacki l. 8.

---

**HANDEL**

# PŁÓCIEN I BIELIZNY

# JANA RIEDLA

**WE LWOWIE**

*poleca najtaniej własnego wyrobu*

**Koszule salonowe**

po zł. 1·05, 1·65, 2·—, 2·20, 2·50 i 3.

**Koszule** z przodami w zakładki pikowe i fantazyjne zł. 2·50, 3, 3·30, 3·70.

**Koszule** kolor., kretonowe lub z kol. pikowemi przodami zł. 2·50 i 3.

**Koszule** kolorowe satynowe po zł. 2·45.

**Koszule nocne** białe, po zł. 1·60 i 1·85, ozdabiane na wzór ukraińskich po zł. 2·30, 2·50 i 2·75.

**Koszule dla chłopaków** po zł. 1·40 i 1·60.

**Półkoszulki** z kołnierzami 50 ct., bez kołnierzy 35 ct., fałdow. 50 ct.

**Przody do koszul** do wszywania 60, 65 ct.

**Kołnierzyki** męskie w przeróżnych fasonach tuz. zł. 2·50 dla chłopaków zł. 2·10.

**Mankiety** tuzin zł. 3·60, 4, 4·50.

**KALESONY**

po zł. 1, 1·20, 1·30, 1·40 i 1·70.

**dla chłopaków** z dymy po zł. 0·95 i 1·10.

**Skarpetki męskie** tuz. zł. 4, 5, 6, 7·50 i 10 dla chłopaków tuzin zł. 3·50, 4, 4·50.

**Kaftaniki od potu** cieńkie i siatkowe (Schweissauger po zł. 0·90 i 1.

**Kamizelki do polowania** wełniane z rękawami po zł. 5, 6, 7.50.

**Pończochy do polowania i cholewki** wełniane bez stóp po zł. 1·75, 2, 2·60.

**Spodnie do kąpieli** trykotowe.

**Oryginalne prof. dr. Jägera wyroby** z najszlachetniejszej wełny, zalecane dla osób wątłego zdrowia łatwo się przeziębiających po cenach fabrycznych.

**Chustki do nosa** płócienne białe lub kolor. brzegami tuzin zł. 3, 3·60, 4·50, i 5, imitacya batystowych zł. 3·60, 4·50, 5·75.

**Szelki angielskie** od 85 ct.

**Parasole** wełn. i jedwabne od zł. 1·50.

**Woda kolońska**

„Johann Maria Farina Jülichsplatz 4" flakon zł. 0·50, 1, 1·50, 3.

**KRAWATY**

w przeróżnych fasonach.

Zamówienia z prowincyi wykonują się najstaranniej.

---

Pierścionki zaręczynowe obrączki szpilki ślubne, srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oras wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel europejski

---

## Od Redakcyi:

**Premium artystyczne:** kolorowa reprodukcya obrazu polskiego artysty.

Od Nowego Roku 1904 rozpoczyna druk nowych powieści:

# TYGODNIK ILLUSTROWANY

**SYN MARNOTRAWNY**

powieść współczesna **Józefa Weyssenhoffa.**

**MROK** powieść historyczna **A. KRECHOWIECKIEGO.**

W ciągu roku 1904 każdy prenumerator Tygodnika Illustrowanego otrzyma 53 numery pisma, zawierającego około 1000 kolumn tekstu z 1200 rysunkami, kopiami obrazów, illustracyami chwili bieżącej, z okładką ogłoszeniową

Nadto

premium wyjątkowe **bez podwyższenia dotychczasowej ceny prenumeraty.**

**24 TOMY (co miesiąc 2 tomy)** powieści i dzieł popularn.

**w tem 12 tomów dzieł H. SIENKIEWICZA**: zawierających „POTOP" i „PAN WOŁODYJOWSKI" **oraz 12 tomów dzieł różnych autorów** z dziedziny literatury, historyi, nauk społecznych, badań przyrodniczych i t. p. — W Styczniu: **„Wielkie legendy ludzkości"**; w Lutym. **„Małżeństwo u różnych narodów"**; w Marcu: **„Życie artystyczne ludzkości"** (z ilustracyami).

**W bezpłatnym dodatku w arkuszach** powieść tłumaczona.

Prenumeratę przyjmuje:

**Główna ekspedycya „Tygodnika illustrowanego" we Lwowie**

*Pasaż Hausmana l. 9, oraz wszystkie Księgarnie i Kantory pism.*

Warunki prenumeraty „Tygodnika Illustrowanego" **razem z 12 tomami dzieł Henryka Sienkiewicza i 12 tomami dzieł popularnych** i dodatkiem powieściowym w arkuszach

| We Lwowie | | W Galicyi i Bukowinie wraz z przesyłką pocztową: | |
|---|---|---|---|
| Kwartalnie | 6 kor. 80 hal. | Kwartalnie | 7 kor. 20 hal. |
| Półrocznie | 13 „ 60 „ | Półrocznie | 14 „ 40 „ |
| Rocznie | 27 „ 20 „ | Rocznie | 28 „ 80 „ |

**Pragnący otrzymać** Dzieła Sienkiewicza w bardzo pięknej oprawie (z portretem Sienkiewicza na okładce) **zaś dzieła popularne** w ozdobnej płóciennej oprawie dopłacają za tom tylko 40 hal, t. j. kwartalnie za 6 tomów 2 kor. 40 hal., półrocznie za 12 tomów 4 kor. 80 hal., rocznie za 24 tomów 9 kor. 60 hal.: należytość tę prosimy nadsyłać razem z prenumeratą.

**Pierwsze 60 tomów Sienkiewicza,** z lat ubiegłych, mogą nabywać nowi prenumeratorowie za dopłatą bez oprawy 65 kor., w oprawie 89 kor. — Ozdobne okładki do oprawiania półrocznych kompletów „Tygodnika" można nabywać w cenie 3 kor. 20 hal.; bez przesyłki i opakowania.

**Komplet ten 60 pierwszych tomów Henryka Sienkiewicza** może być nabywany seryami po 12 tomów, za nadesłaniem w 5 ratach po 18 kor. za tomy bez oprawy, zaś po 17 kor. 80 hal. za tomy w oprawie.

**Numery okazowe i prospekty wysyła gratis: Główna ekspedycya „Tygodnika" we Lwowie, Pasaż Hausmana 9.**

---

## !Świeże ryby morskie!

We środę otrzymamy kilka nowych gatunków wysoko cenionych przez smakoszy ryb morskich.

| | |
|---|---|
| Trygle „Rouge" 1/2 do 2 K. po | 60 ct |
| Łososie „Ortoryby" duże po | 65 ct. |
| Karpie „Orada" 2—3 k. po | 80 ct. |

oprócz powyższych polecamy:

| | | Za kilogram. |
|---|---|---|
| Łupacze drobne po | 0·38 ct. | |
| „ duże 2—4 kl. po | 50 „ | |
| Łososie bez głowy po | 60 „ | |
| Fladerki do smażenia po | 70 „ | |
| Ozorowce „ po | 1·00 „ | |
| Szczupaki od 2—6 k. po | 75 „ | |
| Turboty około 1 kilo po | 1·40 „ | |
| Sandacze rzeczne 2-3k. po | 1·10 „ | |

**Kabljonów nic niepołowiono.**

**St. Markiewicz**

**Lwów, w Rynku 41 i 42.**

---

Przez tysiące lekarzy polecane

# Kufeke

## Najlepsze pożywienie dla dzieci

zdrowych i chorych na żołądek. Okazało się nadzwyczaj dobrem w **wymiotach, nieżycie jelit, rozwolnieniu, zatwardzeniu i t. d.** **Dzieci** świetnie chowają się na niem i nie doznają **zboczeń w trawieniu.**

**Mączka dla dzieci.**

Dostać można w aptekach i składach aptecznych. Fabryka **R. Kufeke,** BERGEDORF - HAMBURG i WIEDEŃ, I.

---

**Telefon Nr. 448.**

# HOTEL IMPERIAL

otwarty dnia 19 stycznia 1904 r.

**zupełnie odrestaurowany i urządzony na wzór pierwszorzędnych europejskich hoteli;**

odpowiadający wszelkim wymaganiom Szanownej P. T. Publiczności, ze światłem elektrycznem, windą (lift) i łazienkami.

**Cena pokoju począwszy od 2·50 K.**

*Restauracya pierwszorzędna prowadzona we własnym zarządzie.*

**L. BOGUSIEWICZ**

**dzierżawca.**

---

**w Wiedniu, VI., Getreidemarkt Nr. 13.**

## Centralne biuro ogłoszeń, dzienników

**reklamy**

## Adolfa Chulawskiego

udziela rady w wyborze środków reklamy, układa teksty wszelkich ogłoszeń, **pośredniczy we wszystkich sprawach przemysłu i handlu.**

---

# Tygodnik Mód i Powieści

**Pismo illustrowane dla kobiet**

obejmuje:

**Dział literacki:** powieści, nowele, sprawozdania, krytyki literackie, artystyczne, teatralne, kroniki tygodniowe i t. d.

**Poradnik dla kobiet:** rady i wskazówki z dziedziny hygieny, pedagogiki, dział technologii gospodarskiej, przemysł domowy, część kulinarną etc.

**Przed przybyciem lekarza,** wskazówki co trzeba czynić w nagłych wypadkach zasłębnięcia kogoś w domu.

**Dział Mód 2000** rycin rocznie strojów kobiecych, według rysunków wprost z Paryża. Korespondencye paryskie, angielskie o strojach i modach sezonu.

## W każdym numerze kolorowa rycina mód

**Co miesiąc**

Arkusz z krojami i wzorami robót kobiecych

**Kilka razy do roku**

## Forma z bibułki

Prenumeratę na Lwów i Galicyę przyjmuje:

**Ekspedycya Tygodnika Mód i Powieści,**

**Lwów, Pasaż Hausmana 9**

**we Lwowie kwartalnie** 3 kor. **na prow. z przesyłką pocztową** 3 kor. 60 hal.

Numera okazowe i prospekta gratis.

---

# Na około Swiata!

Wydawnictwo obrazowe

**Widoki miast i miejscowości. Typy i życie mieszkańców. 96 obrazów w kolorach naturalnych. Zajmujący tekst objaśniający.**

**Cena albumu (12 zeszytów) w ozdobnej oprawie w płótno ang. K. 8. (10 zeszytów) K. 6.**

Zamówienia przyjmuje:

**Biuro dzienników Sokołowskiego Lwów, Pasaż Hausmana 9.**

---

= Lwów = Pasaż Mikolascha

Najtańsze miejsce zakupna.

# PUBLICZNA HALA AUKCYJNA

= Lwów = Pasaż Mikolascha

**Wstęp wolny.** — **Wystawa przedmiotów otwarta dzień cały.** — **Wstęp wolny.**

Sprzedaż przez licytacye i stale z wolnej ręki. — Bardzo ciekawa wystawa przedmiotów artystycznych, oprócz tego znaczny zapas przedmiotów użytkowych bardzo tanich.

Z przesłanych w ostatnich dniach do sprzedaży i wystawionych przedmiotów wymienia zarząd zakładu poniżej kilkadziesiąt, zwracając przedewszystkiem na nie uwagę kupującej publiczności, zaznaczając równocześnie, że oprócz tego jest w tej chwili wystawionych na sprzedaż kilka tysięcy różnego rodzaju rzeczy, których dla braku miejsca wymieniać nie podobna. Jest zatem wiele garniturów **salonowych, mebli do sypialnych i jadalnych pokoi, dywanów wschodnich i strzyżonych, lornetek teatralnych, zegarów ściennych, budzików i kieszonkowych, wanien, lamp, ubrań męskich i damskich, resztek materyj** i przeróżnych rzeczy użytkowych. — Również w wielkiej ilości dzieła sztuki i starożytności, jak: **obrazy stare i współczesnych artystów, reprodukcye, bronzy, porcelany, miniatury, broń itd. itd. — Niektóre przedmioty nadesłane w ostatnim tygodniu.**

| Nr. | Przedmiot | Cena |
|---|---|---|
| 5779 | Makata polska z 17 w. pochodząca po rodzinie Szeptyckich | 1600.— |
| 5755 | Półszorki kompletne na parę koni | 50.— |
| 5751 | Biurko barokowe damskie z malowaniami | 90.— |
| 5752 | Biurko damskie z malowaniem | 100.— |
| 5742 | Szkatułka palisandrowa | 25 — |
| 5746 | Fotel mahoniowy do biurka | 50 — |
| 4?71 | Stolik mahoniowy | 40.— |
| 5615 | Fotel | 8.— |
| 5617 | Umywalnia | 8.— |
| 5621 | Krzesło dziecinne | 11 — |
| 5622 | Szafa biblioteczna | 44.— |
| 5686 | Sekretarz mahoniowy (antyk) | 290.— |
| 5672 | Stolik orzechowy | 8.— |

| Nr. | Przedmiot | Cena |
|---|---|---|
| 5701 | Kanapka „Flirt" dywanem pokryta | 80.— |
| 5702 | Otomana | 18.— |
| 5707 | Stół do jadalni z 4 blatami | 10.— |
| 5722 | Szafa, biurko gdańskie (antyk) | 420.— |
| 5743 | Samowar mosiężny, rosyjski | 12.— |
| 5744 | Dzbanek | 12.— |
| 5575 | Para heliograwur | 55.— |
| 557? | Para kandelabrów bronzowych | 50.— |
| 5633 | Para kandelabrów na 6 świec, z rycerzem z bronzu | 450 — |
| 5595 | Papierośnica srebrna | 20.— |
| 5590 | Pudełko na zapałki srebrne | 9.— |
| 5601 | Zegarek damski srebrny | 10.— |
| 5602 | „ męski srebrny | 7 — |

| Nr. | Przedmiot | Cena |
|---|---|---|
| 5632 | Lorneta teatralna w futerale | 20.— |
| 5711 | „ „ oprawna w kość słon. | 10.— |
| 56?2 | Srebrna miednica i kubek | 60.— |
| 5687 | Srebrna klamra do paska | 10.— |
| 5691 | „ sitko do herbaty (en relief antyk) | 10.— |
| 4558 | Kolczyki dyamentowe | 120.— |
| 5645 | Fonogram i 22 płyt | 50.— |
| 5646 | Skrzypce steinerowskie w futerale | 120.— |
| 5549 | Skrzypce | 10 — |
| 5696 | Szkatułka żelazna do pieniędzy | 18.— |
| 5697 | Torba podróżna skórzana duża | 38.— |
| 5700 | „ „ „ mniejsza | 13.— |
| 5783 | Forma miedziana na legominę w kształcie lwa | 12 — |

| Nr. | Przedmiot | Cena |
|---|---|---|
| 5607 | Paltocik damski czarny z futrem | 6.— |
| 5667 | Sak damski czarny | 24.— |
| 5668 | Sak damski granatowy | 8.— |
| 5666 | Kurtka myśliwska | 27·— |
| 564? | Futro bobrowe męskie | 40·— |
| 5648 | Peleryna watowana z kołnierzem bobrowym | 36·— |
| 5087 | Angles czarny | 8·— |
| 5088 | Surdut i kamizelka | 7 — |
| 5451 | Suknia balowa i wieczorkowa jedwabna z dwoma stanikami | 70·— |
| 5505 | Suknia biała atłasowa | 40·— |
| 5375 | Futerko damskie | 8·— |
| 5759 | Maszyna do szycia nożna | 36·— |

| Nr. | Przedmiot | Cena |
|---|---|---|
| 5762 | Sak czarny damski | 22·— |
| 5763 | Suknia jasna niebieska | 16·— |
| 5776 | Suknia jedwabna lila | 24·— |
| 5766 | Stereoskop duży | 15·— |
| 5770 | Skrzynia żelazna | 80 — |
| 5775 | Lampa stojąca | 6·— |
| 5785 | Łóżko składane drzewiane | 1?·— |
| 5787 | Sofa mahoniowa okrągła „Puf" | 60·— |
| 5788 | Trymutka | 60·— |
| 5791 | Podstawa na ciasta | 60·— |
| 5792 | Puszka na herbatę | 8 50 |
| 5796 | Prasa | 17·— |
| 5793 | Stolik czarny | 5·— |
| 5798 | Stół czarny z bronzami | 50·— |

| Nr. | Przedmiot | Cena |
|---|---|---|
| 5799 | Para lichtarzy z figurą | 12·— |
| 5801 | Kandelabr mosiężny | 10·— |
| 5803 | Stół do rozsuwania | 40·— |
| 5805 | Kólczyki złote z perłą i kameą | 52·— |
| 5808 | Lustra stojące z dwoma świecami, oprawa z żelaza, wyrobiona | 18·— |
| 5809 | Postument na wazon żelazny, wyrabiany | 12·— |
| 5811 | Fotel bujający | 24·— |
| 5812 | Stolik do kart | 26·— |
| 5813 | Otomana buretowa koloru oliw. | 84·— |
| 58?5 | Stół barokowy do rozsuwania | 40·— |
| 5825 | Dwie urny z porcelany wiedeńsk. | 40·— |
| 5807 | Komoda jasionowa z bronzami | 80·— |

**Zakład** istnieje na wzór podobnych instytucyi zagranicznych, jak Hotel Drouot w Paryżu lub Doroteum w Wiedniu. Przyjmuje do sprzedaży ruchomości wszelkiego rodzaju, pobierając za to około 10% opłat od sprzedającego. — Ważne dla osób chcących sprzedać ruchomości, jak i kupców likwidujących interesa. —

**Najtańsze miejsce zakupna.**

Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.